

## Z dziejów dyplomacji polskiej Zygmunt Modzelewski o pierwszej sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ

W październiku 1945 r. Wincenty Rzymowski – polski minister spraw zagranicznych – podpisał w San Francisco Kartę Narodów Zjednoczonych. Polska – choć przez wielkie mocarstwa potraktowana jako członek-założyciel przyszłej organizacji, oficjalnie do rodziny Narodów Zjednoczonych wchodziła z kilkumiesięcznym opóźnieniem.

Na początku następnego roku, kiedy miejsce stałej siedziby ONZ nie było jeszcze ustalone, w Londynie odbyć się miała pierwsza sesja Zgromadzenia Ogólnego. Polskę reprezentowała liczna delegacja z ministrem spraw zagranicznych na czele. W jej skład wchodził przedstawiciel różnych ugrupowań politycznych uczestniczących w Rządzie Jedności Narodowej: ministrowie Władysław Kiernik (PSL), Jan Stańczyk (PPS), wiceminister Zygmunt Modzelewski (PPR), członek Prezydium KRN, I prezes Sądu Najwyższego Wacław Barcikowski (drugi obok Rzymowskiego reprezentant SD), a także ambasador RP w Londynie Henryk Strassburger. Funkcje zastępców delegatów pełnili: Stanisław Osiecki (PSL, bardzo aktywny poseł do KRN), Wacław Konderski (dyrektor departamentu w Ministerstwie Skarbu), radcy ambasady polskiej w Londynie Jerzy Michałowski i Józef Wieniewicz, oraz prawnik W. Moderow. Ponadto w składzie delegacji znalazła się trzynastoosobowa grupa doradców i ekspertów.

Inauguracyjne posiedzenie Organizacji Narodów Zjednoczonych rozpoczęło się 10 stycznia 1946 r. siedem minut po szesnastej. Przedstawiciele 51 państw powitał premier rządu Zjednoczonego Królestwa Clement Attle, apelując o wspólne działanie w interesie pokoju, o odrzucenie szkodzącego współpracy państw ducha egoizmu narodowego.

Pierwszy punkt porządku obrad sesji Zgromadzenia Ogólnego przewidywał wybór jej przewodniczącego. Kandydowali ministrowie spraw zagranicznych Belgii i Norwegii. Tego ostatniego popierały m.in. ZSRR, Jugosławia i Polska. Zwyciężył przewagą pięciu głosów

Belg, Paul Henri Spaak. Jego konkurent, Trygve Lie, wkrótce wybrany zostanie pierwszym sekretarzem generalnym ONZ.

Głównym zadaniem delegacji polskiej było uzyskanie dla Polski statusu niestałego członka Rady Bezpieczeństwa na dwa lata. Istotny był zwłaszcza udział w tym organie w roku 1947, kiedy to, jak sądzono w warszawskim MSZ, miały być podpisane traktaty pokojowe z Niemcami.

Z publikowanego poniżej sprawozdania wyraźnie wypływa mnogość spraw podejmowanych przez ONZ na pierwszej sesji Zgromadzenia Ogólnego. Polska czynnie uczestniczyła w tych pracach. Aktywność polskich przedstawicieli, zwłaszcza wiceministra spraw zagranicznych Modzelewskiego, nie ograniczała się do udziału w posiedzeniach plenarnych sesji. Znaczna część sprawozdania poświęcona została omówieniu kontaktów bilateralnych Polski. Na uwagę zasługują relacja z rozmowy z szefem dyplomacji brytyjskiej, Ernestem Bevinem (9 lutego) i niezwykle ciekawa, mimo lakoniczności, charakterystyka stosunków polsko-radzieckich. Na temat tych kwestii zachowała się w Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych notatka z wypowiedzią Z. Modzelewskiego, którą tu przytaczam za Włodzimierzem T. Kowalskim, autorem książki o polskiej polityce zagranicznej w latach 1944–1947. „Jesteśmy państwem niepodległym – przekonywał Bevin polski wiceminister – i jako takie pragniemy być traktowane. Nie chcielibyśmy, żeby Wielka Brytania patrzyła na nas przez pryzmat stosunków brytyjsko-sowieckich i podług nich traktowała stosunki polsko-brytyjskie. Przyjaźń

ze Związkiem Radzieckim, będąca jedną z pozycji zasadniczych polityki polskiej, nie wyklucza naszej samodzielnej polityki i naszego własnego zdania w szeregu sprawach. Nie chcemy być elementem w grze wielkich mocarstw.”

Pierwsza sesja Zgromadzenia Ogólnego zakończyła się 14 lutego, dwa dni później zamknęła obrady Rada Bezpieczeństwa. Następna sesja miała odbyć się w październiku w Nowym Jorku. Odtąd już co roku w tym miesiącu, zawsze jesienią.

\*

Publikowane sprawozdanie pochodzi z protokołu posiedzenia Rady Ministrów, przechowywanego w Archiwum Akt Nowych – mkf. 23157 k. 115–117.

EDWARD GRZĘDZIŃSKI

### Protokół posiedzenia Rady Ministrów Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w dniu 21 lutego 1946 r.

Poza porządkiem obrad Rada Ministrów wysłuchała sprawozdania ob. wiceministra Modzelewskiego z delegacji na Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych.

Ob. [Zygmunt] Modzelewski: Sprawę moją chcę podzielić na 2 części. I. Sprawozdanie naszej delegacji na walne zgromadzenie Narodów Zjednoczonych, i II. Nasze umowy z przedstawicielami innych narodów.

I. Przede wszystkim trzeba stwierdzić, że nasz delegat brał udział w dyskusji komisji i we wszystkich podkomisjach. We wszystkich sprawach mieliśmy stanowisko bądź własne, bądź popierające. Na przewodniczącego [Zgromadzenia Ogólnego] delegacja sowiecka zaproponowała delegata Norwegii [T. Lie], lecz kandydatura ta otrzymała 27 głosów. Delegat sowiecki wystąpił przeciwko zakulisowej robocie w późniejszych debatach. Myśmy zabierali głos nawet na samym zer-

## W 45 rocznicę tragicznej śmierci Generał Sikorski w pamięci kombatantów

FRANCISZEK PRZEDPELSKI

Gdy 5 sierpnia 1915 roku silna eksplozja wstrząsnęła całą Warszawą na skutek zerwanego mostu nad Wisłą, niemal wszyscy mieszkańcy wiedzieli, że rozpoczęta w lecie 1914 roku od południowego zachodu wojna światowa szybko zbliża się do bram stolicy wraz z okupacyjnymi wojskami niemieckimi pod naczelnym dowództwem feldmarszałka Hindenburga.

Te sierpniowe dni tamtych lat zanotowane w kronikach i utrwalone w historii, były ostatnimi dniami władzy zaborców w mieście Warszawie i ostatnimi dniami kwatrowania dowódców pułków i sztabów armii rosyjskiej. Pospieszenie wycofujące się z lewobrzeżnej

Warszawy wojska carskie omijały dwa środkowe przęsła mostu Kierbedzia (za wcześniej wysadzone dynamitem), przeprawiając się łodziami i skleconymi tratwami na Pragę. Kierując się do brzegu Wisły duże oddziały wojska zmęczone walkami, maszerowały przez zami-

nowany, ale jeszcze nie zniszczony most Poniatowskiego, wioząc podwodami zabraną rolnikom żywność i pędząc zarekwirowane z podwarszawskich wiosek bydło i konie.

Z wiadomości dochodzących do Warszawy można się było zorientować, że gdzieś pod Kielcami dzielnie walczą żołnierze coraz to nowych ochotniczych polskich oddziałów (pod komendą Józefa Piłsudskiego), a w grupie oficerów operacyjnych, dowódców, wyróżnia się młody oficer Legionów – kapitan inż. Władysław Sikorski.

Sprawdzały się także wiadomości, że ten zdolny oficer został awansowany podpułkownikiem i stanął na czele szefostwa departamentu wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego. Również prawdą było, że płk. Władysław Sikorskiego wyznaczono na dowódcę 3 pułku Legionów. W niedługim czasie Komenda I Brygady Legionów Polskich poleciła temu młodemu pułkownikowi kierować Krajoowym Inspektoratem Zaciągu do Wojska Polskiego. Sikorski spełniał należycie jeszcze wiele funkcji w Naczelnym Dowództwie WP, ale najbardziej wybitne zasługi osiągnął we frontowych walkach, jako dowódca 5 armii w wojsku polskim.

1 kwietnia 1921 roku wyróżniającemu się płk. Sikorskiemu powierzono szefostwo Sztabu Generalnego, a za walki, dzielność i operatywność w bojowych działaniach mianowano go generałem. Wówczas gen. Władysław Sikorski ukończył 40 lat życia i miał poza sobą szereg pochwał, odznaczeń i pełnionych stanowisk w niepodległej Polsce, które pełnił z honorem ku chwale Ojczyzny.

W pierwszej połowie lat dwudziestych, mieszkańcy Warszawy wybierający się na niedzielną „majówkę” – wycieczkę do pobliskiego Wilanowa lub Powsina, przy piaszczysto-trawiastym trakcie u zbiegu ulicy Belwederskiej i (późniejszej) ul. Tureckiej obserwowali budujący się mały domek Sikorskich. Tu, w przydomowym ogródku, wśród zieleni czasem można było spotkać generała krzątającego





## Odpowiedzialność za... przeszłość

Historik francuski przystępując do opisanja przeszłości przede wszystkim troszczy się, by nią czytelnika zaciekawić, polski martwi się również o to, by mu się zbyt nie narazić. Nie jest to odbicie różnic w nastawieniu historyków, lecz w traktowaniu przeszłości przez obydwa narody. W miarę światły Francuz wie, że ma za sobą długą i bogatą w wydarzenia historię, na którą nie miał wpływu, a więc i nie ponosi za nią odpowiedzialności ani politycznej, ani moralnej. To co się zdarzyło w przeszłości było sprawą wartościujących ocen pokoleń, które ją kształtowały. Jeśli jest to mniej odległa przeszłość, która tkwi jeszcze w życiorysach żyjących, na przykład lata wojny i okupacji, pełnej przecieży dylematów narodowych, politycznych czy moralnych, to Francuz potrafi osłabić je okolicznościami i wytłumaczyć nawet zachowania, które się Polakowi w głowie nie mieszczą.

Inaczej Polak, historia jest dla niego ciągiem wydarzeń, które ciągle podlegają ocenom według kryteriów aktualnych, najczęściej w oderwaniu od realiów istniejących w przeszłości. Odbywamy nieustanny sąd nad historią, oceniamy postawy postaci historycznych, kwalifikujemy ich intencje i czyny w zgodzie rzecz jasna z aktualnym systemem wartości. Historia jest w ten sposób istotną częścią teraźniejszości każdego, kolejnego pokolenia, kształtuje jego emocje i zachowania polityczne.

Sprawą oczywistą jest, że takie widzenie przeszłości udziela się również historykom i popularyzatorom wiedzy na ten temat. Stąd tak mało w naszej historiografii też skandalizujących, wywracających utrwalone wyobrażenia i oceny, zwłaszcza w piśmiennictwie adresowanym dla masowego czytelnika. Ten jest bowiem najmniej wyrozumiały i skłonny zmieniać ukształtowane wedle potrzeb wyobrażenia i stereotypy historyczne. Nie jest to przecież oskarżenie historyków i popularyzatorów wiedzy o brak naukowej odwagi i uleganie obiegowym zamówieniom. Jest to raczej próba zwrócenia uwagi na wyjątkowe uwarunkowanie społeczne odbioru wiedzy o historii.

To, co Francuza może zaciekawić oryginalnością naświetlenia jakiegoś wydarzenia historycznego czy postaci, zaciekawić lub wywołać co najmniej obójtne wzruszenie ramionami, Polaka jest w stanie rozszerzyć do granic gniewu. Nie jest łatwo zatem w sposób nieskrępowany i całkiem bezpieczny poruszać się w Polsce po obszarze historii, a już tym bardziej tworzyć tezy i hipotezy sprzeczne z kanonem wyobra-

żeń. Skąd się biorą te różnice w podejściu do historii obydwu wymienionych nacji?

Przyczyn jest z pewnością wiele, najwięcej jednak dostrzegam ich w samej historii. Nowoczesna nauka historii i wywołane nią społeczne zainteresowania przeszłością, zapoczątkowane zostały w Polsce w okolicznościach dramatu narodowego — utraty niepodległości. Skutkiem tego, wszystko co wydarzyło się wcześniej, choćby sięgało nawet czasów pierwszych Piastów nabierało kontekstu aktualnego. Dramatyzm ówczesnych wyborów, ostrość ocen intencji i postaw ludzi kształtujących tamten czas historyczny, łatwo przeniósł się na całą przeszłość. Wydarzenia następujące nie sprzyjały bynajmniej relatywizowaniu ocen i gruntowaniu się zbawiennej enoty dystansu wobec przeszłości, zarówno dalszej, jak bliższej. Historia wciąż nie schodziła z wokandy, podlegała przy tym ocenom ostrym niczym brzytwą. Jakże trudno o dystans i umiar w ocenach, gdy historia tak bezpośrednio kształtuje los aktualny, gdy tak łatwo wyprowadzić z niej nie przyczyn zdarzeń złych lub dobrych.

To zwanie historii ze współczesnością przetrwało do naszych dni, przenosząc wszystkie następstwa do sfery świadomości i emocji pokoleń dzisiejszych. Obcowanie z historią było dla Polaków zawsze, to znaczy od momentu kiedy ta dziedzina wiedzy weszła w obręb zainteresowań powszechnych, obcowaniem z podstawowymi wartościami narodowymi, podlegającymi najwyższemu zagrożeniu, lub otwieraniem się szansy ich ratowania. Tego Francuz przecież nie doświadczył w tak ostrej postaci. Łatwiej mu więc o zachowanie spokoju i umiaru w traktowaniu odkryć, choćby nawet burzących utrwalony stereotyp wiedzy o własnej przeszłości.

Pamiętam film zrobiony przez Francuzów o Francuzach, noszących często wielkie i powszechnie szanowane nazwiska w dziedzinie kultury, współpracujących z hitlerowskim okupantem. Wywołał on wprawdzie pewien szok nad Sekwaną, ale krótkotrwały i niezbyt głęboki. Wyobraźmy sobie taki film (gdyby fakty to uzasadniały) o Polakach. Ja nie mogę sobie tego wyobrazić. I w tym choćby widoczna jest różnica w stosunku do historii. Francuzi są być może szczęśliwsi, niż my, Polacy. Trudno jednak dopatrzeć się w tym zasług samych Francuzów, zaś naszej winy. Tak się po prostu potoczyła historia.

WŁADYSŁAW TYBURA

Dokończenie na str. 2

## Ze wspomnień warszawskiego dziennikarza

# Największe zmartwienie Jana Kiepury

ADAM GALIS

W ostatnich latach okresu międzywojennego zaprawiał mnie nowo narodzony gatunek dziennikarstwa: reportaży radiowy. Ale nie ten pisany i czytany przed mikrofonem przez lektora czy autora, tylko utrwalony na żywo, na piśmie lub taśmie (podówczas jeszcze metalowej) relacja, transmisja, opowieść radiowa. Miałem w uszach transmisje pewnego reportera niemieckiego (zapomniałem jego nazwiska), który przebieg wyścigu samochodowego relacjonował siedząc obok kierowcy w jego pedzającej, nowoczesnej maszynie. Pamiętam, że tego reportera zapraszano na „gościnne występy” w krajach Europy Zachodniej i Ameryki. Z tych obserwacji... z zawzięci zrodziło się pragnienie dotarcia z mikrofonem do żywego życia: mogła to być (i była) transmisja z Kiercelaka, transmisja z koronacji króla cygańskiego na stadionie warszawskiej „Legii”, transmisja o „chorobie” mostu Kierbedzia, fikcyjna transmisja ze średniowiecznego turnieju rycerskiego (współ z Wojciechem Trojanowskim, reżyseria A. Wodzinowski), transmisja z ostatniego spektaklu w cyrku Staniewskich na Ordynackiej i tyle, tyle innych. (Nawet zasłużony badacz dziejów PR w okresie międzywojennym, M. J. Kwiatkowski, słowem nie wspomina o tych „utworach” radiowych w swej fundamentalnej pracy „Tu Polskie Radio, Warszawa... PIW, 1980.)

Działo się to w roku 1934. Pewnego dnia zostałem wezwany przez piękną sekretariat Dyrekcji Programowej PR, p. Cękalską przed jeszcze piękniejsze oblicze wicedyrektora programowego, a de facto dyktatora programowego PR, p. Haliny Sosnowskiej. Jej zawdzięczałem realizację moich pierwszych prób dziennikarstwa radiowego.

Dyr. Sosnowska oznajmiła mi, że po dłuższym pobycie za granicą przyjechał na krótko do Warszawy

Jan Kiepura, i że da koncert w sali Filharmonii na rzecz Ligi Morskiej i Kolonialnej. Polskie Radio chciałoby zorganizować po koncercie występ Mistrza na dachu wozu transmisyjnego Polskiego Radia, dla publiczności zebranej przed Filharmonią i dla całego kraju. Dyrekcja programowa PR (czytaj: Halina Sosnowska) postanowiła powierzyć organizację tej imprezy mnie. Zgodziłem się. Nie bez wpiwy było rzucone mimochodem słowo o przyszłym honorarium.

Udałem się niezwłocznie do ówczesnego kierownika działu transmisyj z życia, rotmistrza J. Dylewskiego, który natychmiast wezwał swego podwładnego, znakomitego technika, a mojego druha, Stanisława Rosiewicza. Ustaliliśmy, że wóz transmisyjny stanie przed frontem Filharmonii — podówczas od strony ulicy Jasnej — na dachu wozu znajdują się mikrofony dla Mistrza Jana i mikrofon (ciężki jak licho) dla sprawozdawcy, zaś odpowiednio skonstruowana drewniana kładka umożliwi Kiepurze dotarcie bez wysiłku z najwyższego stopnia schodów na dach wozu radiowego. Sprawa głośników, reflektorów, fotografów — została powierzona innej komórce PR.

Ale ten plan, w zasadzie uzgodniony przez dyrekcję PR z wielkim śpiewakiem, wymagał opracowania we wszystkich szczegółach z Mistrzem. Kiedy znalazłem się w portierni Hotelu Europejskiego i zapytałem, do którego pokoju Mistrza mogę się zgłosić, portier powiedział z uśmiechem: do każdego pokoju na pierwszym piętrze. To są apartamenty Mistrza!

Otworzyłem więc pierwsze lepsze drzwi na pierwszym piętrze i zrozumiałem, że znalazłem się w obliczu Sekretariatu Mistrza. Tyle tam było ślicznych dziewcząt-sekretarek, tak pięknie chórnie gaworzyły po francusku, angielsku i niemiecku, że z trudem dowiedziałem

się, że Herr Sekretär des Meisters znajduje się w apartamencie nr... Przyjął mnie sekretarz osobisty Kiepury, wysoki, wspaniale zbudowany brunet, władający biegle wieloma językami i opiekujący się finansami Mistrza. Pan Sekretarz wiedział mniej więcej o co chodzi, ale oświadczył, iż jego kompetencje nie sięgają aż tak daleko. Ze o szczegółowym planie transmisyj muszę pomówić z Mistrzem, który na razie zażywa kąpieli.

Pan sekretarz wprowadził mnie do poczekalni, w której czekało już sporo ludzi na posłuchanie u Mistrza. Zwracała wśród nich uwagę delegacja obywateli z Kamionka, osiedla w dzielnicy Praga Południe; przewodniczył delegacji tamtejszy proboszcz. Przyszli prosić Mistrza o koncert na fundusz odbudowy świątyni na Kamionku.

Czekaliśmy dość długo. Nagle z boczných drzwi wybiegł Mistrz. Jego niedbały strój — miał na sobie spodnie piżamowe i kolorowy rękawik na nagię (wspaniałej) piersi, świadczył o tym, iż istotnie zakończył przed chwilą poranne (było koło g. 12) ablucje, ogolił się i wyperfumował. Z uśmiechem obszedł interesantów, którzy wstali z miejsc i skłonili głowy. Zauważyłem na obliczu Mistrza grymas zniecierpliwienia i dosłyszałem kolejne, ostre odmowy: nie! W stosunku do delegacji z Kamionka zachował się — niech mi znakomity artysta polski wybacz — z zaświatów moje niewesołe wspomnienie — w sposób niezbyt taktowny. Po prostu pokazał jej plecy. Sprawilo to, że przewodniczący delegacji z Kamionka poczerwieniał jak burak i gestem poprosił pozostałych delegatów o opuszczenie poczekalni Mistrza.

Przyznaję się: pomyślałem wówczas dość trywialnie — chyba Kiepura postępuje słusznie. Gdyby przychylił się choćby do ułamka

Od roku 1928 (rozkazem Dep. Pers. WP) gen. Sikorski pozostawał w stałej dyspozycji Ministra Spraw Wojskowych. Bez-

Dokończenie na str. 2

tych propozycji, musiałby śpiewać całymi dniami, podróżując bez przerwy po kraju, niszcząc w ciągu paru tygodni swój cudowny głos.

Na moje lakoniczne przedstawienie sprawy, Kiepura odpowiedział dwornym gestem, zapraszając mnie do ślicznego gabinetu. Wziął szlafrok (chiński). Sekretariat natychmiast zatroszczył się o butelkę wina i wędlowe markizy. Wyuszczyłem Kiepurze szczegóły naszego projektu. Kiepura nie miał zastrzeżeń, dodał tylko jeden punkt: otóż w chwili, gdy po koncercie w Filharmonii wyjdzie z sali w towarzystwie prezesa Ligi Morskiej i Kolonialnej, gen. Gustawa Orlicz-Dreszera, należy ten fakt z całym naciskiem uwypuklić w reportażu wstępnym. Tam też ma nastąpić uroczyście akt podziękowania i pożegnania się obu panów.

Podziękowałem za cenną wskazówkę i już chciałem się pożegnać, kiedy pan Jan, który był w doskonałym nastroju, poprosił mnie, bym pozostał jeszcze trochę, bo chciałby mi opowiedzieć o czymś ze swego życia. Był narratorem znakomitym, mówił dosadnie i obrazowo, gestykulując jak na scenie operowej. Słuchałem w milczeniu, nie notowałem, bo przecież nie przyszedłem na wywiad z Mistrzem dla prasy. Byłoby to nietaktowne.

Ale opowieść Kiepury o jego największym zmartwieniu zapamiętałem na całe życie. To znaczy, nie poszczególne słowa czy zwroty, lecz treść jego oracji.

W jego szczęśliwym, bogatym, bujnym życiu pojawiło się wielkie zmartwienie — stale powiększająca się łysina. Na scenie operowej, pod stylową peruką, nie widać jej było. Ale czuł strugi potu spływające spod ciężkiej peruki. Jeszcze gorzej było na powtarzanych wielokrotnie próbach filmowych i na estradach koncertowych. Czarne mazidło, którym uzupełniano braki we fryzurze, spływało na czoło, na oczy itd.

Zwrócił się więc do najwybitniejszych specjalistów w tej dziedzinie, wydał ogromne sumy, proponowano mu nawet wszystkie włosy na złotych drucikach. Wszystko bez sensu i na nic.

Pewnego razu, w Nowym Jorku, kazał wezwać fryzjera hotelowego, który miał go ogolić i „uczesać”.

Dokończenie na str. 4



General Władysław Sikorski



# Kłatwy, mikroby i uczeni (5)

ZBIGNIEW ŚWIĘCH

Jeśli teraz, po dziesięciu latach, mam odtworzyć tamte pamiętne dni na Wawelu, to nie mogę zająć niczego. Także naszych obaw... Tak przedstawia ową szczególną sprawę profesor doktor habilitowany Bolesław Smyk:

— Idąc w dół, do otwartego grobowca królewskiego, pamiętałem o przestrogach znanych już w starożytności, powtarzanych za Horacym: „Ut vivas, igitur vigila!” — „Jeśli chcesz żyć, uważaj — bądź ostrożny!”. Z młodych lat dobrze pamiętałem opowieści mojego profesora, Zygmunta Jaworskiego, dawniej wykładowcy na Uniwersytecie Wileńskim, prowadzącego eksploracje przy otwieraniu kurhanów wodzów słowiańskich na rubieżach Polski i Litwy, na terenach ZSRR. Już po wojnie w Krakowie na mojej macierzystej uczelni, obecnej Akademii Rolniczej, byłem asystentem profesora Jaworskiego. Mówił mi wiele o kłatawach, jakie starosłowiańscy wodzowie rzucali na ludzi zakłócających im wieczny sen; opowiadał mi o przypadkach tajemniczych i nagłych śmierci badaczy. Niestety, nie przetrwał zapis, nie mamy dokumentacji, nazwisk ani dat — wszystko pozostało jedynie w ustnej relacji. Gwałtownie przypomniały mi się też fakty z eksploracji grobów na obszarze Egiptu. Do tego wszystkiego dochodził wielki niepokój, stałe obawy profesora Rudolfa Kozłowskiego, który zaprosił mnie do badań w kaplicy Świętokrzyskiej. Co prawda próbował uspokajać samego siebie i nas, powiadał: „Tu jest przecież Wawel, tu snoczą się prochy polskich królów! Tam na wschodzie były kurhany, a to zupełnie co innego...”

Osobiście byłem przekonany, że w zasadzie nic nam nie powinno zagrażać, zarówno pod względem sanitarnym (infekcja), jak i fizycznym czy też chemicznym (toksykologicznym). Zachowywaliśmy wszystkie podstawowe środki ostrożności, jakie stosuje się w badaniach mikrobiologicznych przy tego rodzaju obiektach archeologicznych o dużym znaczeniu historycznym. Zresztą miałem już do czynienia z badaniami mikrobiologicznymi mumii-sarkofagów, rezb drewnianych pochodzących z czasów panowania osiemnastej, dziewiętnastej i dwudziestej dynastii w Egipcie. Gdy jednak wspólnie z magisterką Anną Ferber, toksykologiem, i doktorem Edwardem Różyckim, mikrobiologiem — a także pewnym fizykiem jądrowym, który jednak serio wierzył w kłatwę i prosił o nieujawnianie jego nazwiska — schodziliśmy nobiać badawcze próby z otwartej komory grobowej Kazimierza...

organizmów (bakterii, promieniowców, grzybów), stanowiących ewentualne zagrożenie dla wydobytych z komory grobowej relikwii. Ogólnie chyba wiadomo, że przy zmianie istniejących warunków środowiskowych — głównie dotyczy to zabytkowych dzieł sztuki — procesy biochemiczne, związane z ich degradacją przebiegają bardzo intensywnie. Realizując — w pierwszym etapie badawczym — konserwatorski kierunek badań mikrobiologicznych, dążyłem do izolowania za pomocą odpowiednio dobranych pożywek (tak zwanych podiół wybiórzych) czynnych form bakterii, promieniowców i grzybów, zdolnych do rozkładu drewna, skóry, tkaniny, alabastrowej i innych relikwii. Wyodrębnione mikroorganizmy miały być wykorzystane w badaniach toksykologicznych nad doborem odpowiednich toksycznych substancji biologicznie czynnych, aby móc zniszczyć żywotność mikroflory, bytującej w analizowanym środowisku kryptogrobowej i na wyjętych z niej relikwiiach królewskich. Próbkę pobieraliśmy w maju, czerwcu i lipcu roku 1973.

Zdawałem sobie w pełni sprawę, że mikroorganizmy, bytujące w fizycznych i chemicznych warunkach kryptogrobowej, mogą występować tylko w postaci form przetrwalnych (endospor) bakterii oraz w postaci zarodników grzybów o odmiennej budowie i często dużej oporności na działanie szkodliwych czynników środowiskowych. Przyjmuje się, że wytwarzanie form przetrwalnych u niektórych bakterii (*Bacillus Clostridium*) następuje tylko w obecności niezbędnych składników pokarmowych w podłożu. I niewątpliwie takie warunki istniały w przeszłości. Formy przetrwalne bakterii mają zdolność przetrwania przy braku wody, tlenu, pokarmu i przy nieodpowiednim odczynie środowiska. Są „twarde”. Ale jednak, po blisko pięćdziesiąt lat przebywania w stanie anabiozy, czyli życia utajonego, i w tak swoistym środowisku o stosunkowo niskiej, średniej temperaturze rocznej (od 4 do 5°C) — czy uda mi się „ożywić”, zmusić do kielkowania i przejścia w formy vegetatywne z normalnymi funkcjami życiowo-metabolicznymi, i w odmiennych warunkach środowiskowych? Pięćdziesiąt lat to przecież okres bardzo długi! Co prawda zamknięty i nigdy wcześniej nie otwierany grób stworzył takie warunki środowiskowe, które mogły oddziaływać korzystnie na samo funkcjonowanie życia utajonego, jednak to samo środowisko mogło również oddziaływać ujemnie lub wręcz niszcząco na wszelkie formy przetrwalne mikroorganizmów.

Dokończenie ze str. 1

wiedliwości. Otrzymał 32 głosy i byliśmy na V miejscu, za nami Holandia, która otrzymała o 5 głosów mniej. Zagwarantowaliśmy sobie miejsce na 2 lata w Radzie Bezpieczeństwa.

Minister Rzymowski wszedł na trybunę i mówił, że Polska walczyła i została najbardziej zniszczona. To zdecydowało, że została wybrana. Do Rady Gospodarczej została wybrana Czechosłowacja na 2 lata i z wielkim trudem Jugosławia. Nazwisko naszego kandydata znalazło się na 15 miejscu. Umówiliśmy się z Czechosłowacją, że będziemy popierali jej kandydata. Związek Sowiecki otrzymał I miejsce. Okazało się, że nasz kandydat ma większe szanse niż czechosłowacki, bo mamy więcej spraw do uregulowania. Czechosłowacja tego uczynić nie chciała, a uznała dopiero, gdy groziła utrata miejsca.

W wyborach do Międzynarodowego Trybunału nasz kandydat otrzymał 6 głosów, 1 brakowało, a na walnym otrzymaliśmy 20 głosów. W II głosowaniu 7 głosów. Trzeba było głosować 4 razy. Kiedy ostatni raz głosowaliśmy na Radzie Bezpieczeństwa spośród 18 głosów otrzymał tylko 8 w tajnym głosowaniu. Głosowała Wielka Brytania, Holandia, Dania.

Jeśli chodzi o wybór do poszczególnych komitetów, to uzyskałem przewodnictwo w Komitecie II. Gratulował nam przedstawiciel W. Brytanii. Zastępcą został ob. [Wacław] Konderski.

I komitet zajmował się sprawami politycznymi, II — ekonomicznymi, III — humanitarnymi, IV — komitetów mandatowych, V — organizacji samej administracji, VI — natury prawnej.

Komitety te wyłoniły podkomitese, do których myśmy dali swego przedstawiciela. Rada Bezpieczeństwa po ukonstytuowaniu się od razu przeszła do sprawy polsko-sowieckiej, 2) grecko-angielskiej, 3) Indonezji, 4) przyjęcia na członka Narodów Zjednoczonych Libanu, 5) wycofania wojska z Syrii.

Zawsze szliśmy razem ze Związkiem Sowieckim. Jeśli dochodziłoby do wspólnych wniosków, to zawsze głosowaliśmy razem i mieliśmy zawsze nasze stanowisko. Sprawa polsko-sowiecka skończyła się tym, że mają być pertraktacje. Sprawa sowiecka była załatwiona przez min. Bevina. Wciągnął inne państwa i miał zawsze bardzo zdecydowane stanowisko antysowieckie. Arbitrem były Stany Zjednoczone. To było politycznie nieprzyjemne, że

między krajem, który jest rządzony przez Labour Party, i krajem, który jest rządzony przez partię komunistyczną, arbitrem były Stany Zjednoczone, rządzone przez rząd kapitalistyczny. Ujawniło się to również i w sprawie greckiej. Stanęliśmy na stanowisku wycofania wojsk. Przewodniczący przyjął do wiadomości orzeczenie stron. Grecja otrzymała pożyczkę. Sprawa Indonezji. Staliśmy na stanowisku niezależności Indonezyjczyków, za co otrzymaliśmy depeszę gratulacyjną od nich. Sprawa Libanu nie była dyskutowana merytorycznie. Sprawa wycofania wojsk francuskich z Syrii. Myśmy to poparli, że kraj ich nie chce. W toku dyskusji wyszło na jaw, że wojska angielskie tam weszły, by bronić pokoju przed wojskami francuskimi. Padło 7 głosów za tym, że strony mają bronić wycofania. [Andriej] Wyszynski zastosował prawo weta,

dania energii bomby atomowej stała się sprawą uchwał parlamentów i by określono zakres posługiwania się tą bronią.

Tradycje Ligi Narodów istnieją i są dość wielkie. Różnica wielka między Ligą Narodów [a ONZ] jest, że bierze tam aktywny udział Związek Sowiecki. Dyskusje są otwarte i mniej tej zamaskowanej roboty Delegat Wielkiej Brytanii ma wielkie doświadczenie, odpowiednich ludzi, umie zręcznie działać i wykazuje wielką zręczność na tym tle i potrafi wciągnąć delegację Stanów Zjednoczonych. Ujawniło się bardzo antysowieckie stanowisko delegacji angielskiej, np. w wystąpieniu min. Bevina, że wszystko co się robi, to jest sprawa sowiecka, jak sprawa grecka i Indonezji.

Rozmowy przede wszystkim mieliśmy z przedstawicielami Wielkiej Brytanii, Francji, Egiptu, demokratycznej Hiszpanii i Włoch. Moja

go będziemy mogli wrócić do pożyczki. Prowadziłem również rozmowy oficjalne w sprawie jeszcze większego zredukowania długów. Nieoficjalnie: stanowisko liberalów, którzy postulowali złożyć raport, że wg ich oceny w Polsce potrzebny jest blok. Brak bloku może oznaczać wojnę domową. Konserwatyści uważają, że w Polsce są przecież wielkie wpływy sowieckie, liberaliści tych wpływów nie widzą.

Wczoraj ambasador [angielski Cavendish-Bentinck] przyniósł mi notę w sprawie Andersa i mówił, że wystosowanie takiej noty, to z naszej strony brak kurtuazji. Była dość ostra dyskusja w sprawie: 1) jakie my wydamy zarządzenia dla tych osób, które będą wycyfować się z wojska. Odpowiedziałem, że rząd jeszcze się w tej sprawie nie wypowiedział. 2) kwestia odszkodowania dla kapitału francuskiego. W tej chwili paktu przyjaźni z Fran-

## Z dziejów dyplomacji polskiej

które przysługuje stałym członkom. Ja się wstrzymałem od głosowania. W rezultacie było oświadczenie Bevina i Bidaulta, że nie będą narzucali wycofania wojsk. Na tym Rada zakończyła swe obrady.

II. Jeśli chodzi o Radę Społeczną „Gospodarczą, to nie miała ona formalnych spraw. Ponieważ jest to rada permanentna, będzie ona obradowała i przygotowuje wnioski. Myśmy wysunęli rezolucję o odbudowie krajów najbardziej zniszczonych, by im dać wyrównanie strat. Nasza sprawa przeszła. Ważna sprawa to sprawa uchodźstwa. Myśmy chcieli załatwić, by tym zajmowała się UNRRA, i nie pomagając tym, którzy nie chcą wrócić do kraju. Na wniosek wdowy po prezydencie Roosevelcie ze stanowiska humanitarnego postanowiono otworzyć specjalny komitet do spraw uchodźstwa i opieki. Dopuszczeniu do federacji przedstawiciela Międzynarodowej Delegatury Związków Zawodowych [Światowej Federacji Związków Zawodowych?] sprzeciwiły się Stany Zjednoczone i co za tym idzie przedstawiciele kooperatyw, młodzieży, kobiet itp. Oni uważają te federacje za międzynarodowe, bo należą do nich przedstawiciele robotników kanadyjskich. Jednomyslnie uzyskała rezolucja o wydawaniu przestępców wojennych. Zaproponowaliśmy, by kwestia ba-

rozmowa z min. Bevinem trwała 1 godz. i 15 min. i miała na celu przygotować stosunek, który może być jak najlepszy. Mówiłem, że 1) nie chcemy, by stosunki nasze do Wielkiej Brytanii były wysuwane przez przyzmat stosunków polsko-sowieckich, 2) by rząd brytyjski popierał i partię w Polsce przeciwko innym i 3) by zlikwidowano armię Andersa, która niepokoi opinię publiczną. Min. Bevin odpowiedział, że 1) po uznaniu Rządu Jedności Narodowej on ma z Polską stosunki i załatwia sprawy bezpośrednio, 2) nie wtrąca się do partii politycznych, a załatwia sprawy przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, 3) chce tę sprawę rozwiązać, prosi jednak o zwłokę, ale terminu dać nie może, bo nie wie, jednak postara się jak najprędzej. Czy rząd polski będzie (przypuszczalnie) chodził o rząd Arciszewskiego, powiedział, że nie wie, ale da odpowiedź. Nie zadowolili mnie odpowiedzi, co do wtrącania się do naszych spraw wewnętrznych i powróciłem do tej sprawy po nazwaniu Polski państwem policyjnym. Powiedział, że byli przecież zabici. Tak, ale nie byli zabici z jednej partii, ale z różnych.

Miałem 2 rozmowy z ministrem Daltonem, by uregulować sprawę złota i otrzymać pożyczkę. Pożyczki odmówił, złota restytuować nie mogą. Po zawarciu traktatu handlowe-

czami nie podpisujemy, gdyż nie mają wspólnej granicy z Niemcami. 3) kwestia powrotu 5000 górników. 4) likwidacja resztek Arciszewszczyzny. Rozmowy dotyczyły resztek armii Andersa. Oni chcą, jak również i my, by można jak najprędzej je wycofać.

Zdobyliśmy dużą sympatię krajów arabskich i kolorowych za poparcie sprawy Indonezji.

Na zakończenie min. Modzelewski zwrócił uwagę na zachowanie się przedstawiciela PSL, ob. Osieckiego, na konferencji prasowej, na której były reprezentowane wszystkie większe dzienniki zagraniczne, oraz na to, że w wydawanych za granicą pismach polskich nie było ani jednego słówka o delegacie Polski i o debatach, choć prasa angielska dużo pisała o mowie min. Rzymowskiego.

Ob. Przewodniczący (Edward Osóbka-Morawski) poruszył sprawę kampanii zagranicznej i wystąpienia min. Bevina, które jest w kraju komentowane jako uzgodnione z PSL, a czego wicepremier Mikołajczyk nie zdekomentował.

Ob. (Jakub) Berman odczytał 2 artykuły pt. „Oskarżenie”, jakie ukazały się w „Gazecie Ludowej” (organ PSL).

Nad powyższymi sprawami wywiązała się dłuższa ożywiona dyskusja. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości.

## Generał Sikorski w pamięci kombatantów

Dokończenie ze str. 1

WSCHODNIEJ” — wydane w języku franc. Następna książka, która u-

nem i uchylił kapelusza. Gdy po chwili obejrzałem się, gen. Sikorski





jądrowym, który jednak serio wierzy w kłętwe i prosił o nieujawnianie jego nazwiska — schodziłszy my nobierać badawcze próby z otwartej komory grobowej Kazimierza Jagiellończyka, mimo wcześniejszego przekonania, że przecież nie nam nie grozi (w końcu tyle lat człowiek obcuje już z mikroorganizmami!), podświadomie liczyłem się z niewymiernymi konsekwencjami...

Na dodatek atmosfera była niezwykła; nie kończąc się i nie pozabawione przestróg rozmowy wawelskie. Przyznam się nawet, że idąc tam, czułem dreszcz. Tumażyłem sobie, że już fakt eksploatacji jest niezwykły, że emocje robią swoje, a jednak trudno było ukryć zdenerwowanie. Muszę się teraz przyznać, że po pierwszym, ponad dwudziestominutowym pobycie w krypcie grobowej Kazimierza Jagiellończyka odczułem bardzo silny ból głowy, połączone z wyraźnym osłabieniem pracy serca. Mimo woli odnosiłem wrażenie, że jestem zatruty. Z kolei po kilkunastu godzinach, następnego dnia, nastąpiły u mnie wyraźne zaburzenia równowagi ciała. Idąc czułem, że w każdej chwili mogę upaść na ziemię. Podobnych sensacji — doznał nigdy dotychczas nie miałem! Byłem więc bardzo zaniepokojony stanem mego zdrowia. Dołączyła się jeszcze bezsenność — nie mogłem pracować intensywnie jak zwykle. Podobną reakcję, muszę dodać, zauważyłem u swych współpracowników, a szczególnie u pani Anny Ferber — specjalistki w zakresie toksykologii przemysłowej.

Po przeszło dwóch tygodniach nie znanego mi dotąd cierpienia ciągły ból głowy ustąpił i nareszcie mogłem spać przynajmniej po dwie, trzy godziny na dobę. Zaburzenia stanu równowagi dręczyły mnie jednak jeszcze przez blisko pięć lat. Nie umiałem wytłumaczyć sobie tego niezwykłego stanu rzeczy, a i lekarze też byli bezsilni. Przysłowie łacińskie mówi wprawdzie: An nescis regibus longas esse manus? — Czyż nie wiesz, że ręce królów sięgają daleko? — ale wierzyć w „kłętwe królewską”...? Nie wierzyłem. Jako mikrobiolog musiałem postawić sobie pytanie stosowne do mej profesji: a może to efekt działania zarodników grzybów toksydotwórczych...?

Wstępne badania mikrobiologiczne miały charakter rutynowy, użytkowo-konserwatorski. Ich celem było stwierdzenie obecności mikroorganizmów we wnętrzu grobu króla Kazimierza Jagiellończyka, grobu nie otwieranego od lipca 1492 roku.

Podjąłem się tego zadania — powi mi po latach profesor Bolesław Smyk — doceniając w pełni znaczenie mikroflory w niszczący oddziaływaniu na relikty, szczątki człowieka-króla i zachowane insygnia królewskie. Starłem się tak ukierunkować roboczy program badawczy, aby w możliwie szybkim czasie uzyskać wyniki, które by informowały zespół konserwatorski o istnieniu, lub niewystępowaniu mikro-

organizmów. W rachubę wchodziła też trzecia możliwość: należało dopuszczać, że niektóre czynniki fizyko-chemiczne tego niezwykłego środowiska mogły również oddziaływać „mutagennie”, czyli wywoływać daleko idące zmiany w garniturze genetycznym mikroorganizmów, bytujących w stanie życia utajonego...

Pierwsze próby izolowania bakterii, promieniowców i grzybów z próbek materiału, pochodzącego z krypty grobowej i insygniów królewskich, nie dały rezultatów w postaci rozwoju kolonii mikroorganizmów. Innymi słowy, nie powiodło się zastosowanie techniki posiewów na różnych pożywkach wybiórczych, poddanych wielodniowej inkubacji w termostacie o temperaturze około 10°C. Dalsze próby uzyskania wzrostu kolonii mikroorganizmów za pomocą następnych, i to identycznych analiz tego materiału badawczego — okazały się również negatywne.

Po takich niepowodzeniach — wspomina profesor — zdawałem sobie sprawę, że moja sytuacja mikrobiologa badacza jest w tej próbie sił poważnie zagrożona! Liczyłem na wydobycie mikroorganizmów uspiętych w krypcie, a tymczasem — mimo otwarcia grobu i wprowadzenia do niego wilgotnego, ciepłego powietrza — mikroby znajdowały się wciąż w stanie skrytobiozy i do życia nie dały się przywrócić mikrobiologowi z drugiej połowy XX wieku. Praktycznie byłem więc przegrany w tej współcześnie stosowanej metodzie „kwiwienia mikroobów”. Ale nie chciałem i nie mogłem uznać swej przegranej z drzemiącymi mikroorganizmami. Myśl o kłęsce pobudzała moją wyobraźnię do dalszych poszukiwań. Zdawałem sobie sprawę, że w tym osobliwym przypadku krakowskim możemy mieć do czynienia z różnymi grupami fizjologicznymi bakterii i grzybów, przystosowanych do życia w niskich temperaturach (od 0 do 10°C). W tej sytuacji stosowanie niskich temperatur do aktywacji przetrwałych form bakterii psychrofilnych (wspomnianych już wcześniej Bacillus i Clostridium) nie mogło nam dać pozytywnych rezultatów. Rozpocząłem więc liczne eksperymenty z aktywacją termiczną, to znaczy zastosowałem „szok termiczny”. Używaliśmy pożywek płynnych i stałych — zestawianych za pomocą agar-agaru (czyli substancji utwardzającej pożywkę dla mikroorganizmów). Dzięki temu uzyskaliśmy wstępny sukces: nastąpił wzrost pierwszych kolonii bakterii! Coraz bardziej realna stawała się nadzieja, że kiełkowanie bakterii i zarodników grzybów uzyskamy właśnie metodą „szoku termicznego”. Profesor podkreśla: — Wprowadzenie „szoku termicznego” do metodyki badawczej pozwoliło na uzy-

Dokończenie na str. 3

Dokończenie ze str. 1

przydzielony vacatowy, etat nie wykorzystany trwał do września 1939 roku. W tych latach generał (w cywilnym ubraniu) przebywał poza Warszawą. Wyjeżdżał do wielu miast we Francji, akademii wojskowych, pogłębiając swą wiedzę. Publikował artykuły o tematyce ściśle wojskowej w tamtejszych tygodnikach. Wiosną lub latem przyjeżdżał do wsi Parchanie (w pobliżu Inowrocławia), aby spędzić tu w ciszy i spokoju kilkanaście dni urlopu. Jednak niewiele czasu przeznaczal na odpoczynek, gdyż współpracował jako autor komentarzy w „Kurierze Warszawskim”.

Artykuły Władysława Sikorskiego były podpisywane jego imieniem i nazwiskiem. Ograniczały się one tylko do zagadnień o charakterze międzynarodowym. Generał unikał polityki wewnętrznej kraju, może dlatego, że faktycznie nie przeszedł w stan spoczynku, nie został skreślony ze służby czynnej zawodowej w Wojsku Polskim. A więc generała obowiązywała dyscyplina wojskowa i stała dyspozycja. Gen. Sikorski głównie zajmował się pracą naukową, zagadnieniami wojskowymi, a z własnych przeżyć — spostrzeżeniami z frontów, przegrany i zwycięskimi bitwami z lat I wojny. Opracował i wydał drukiem kilka bardzo interesujących książek (dzisiaj już archiwalnych), m.in. w roku 1928 „NAD WISŁĄ I WKRA” i w tymże roku w języku francuskim „KAMPANIA POLSKO-ROSYJSKA”. W roku 1929 ukazała się książka pt. „FERDYNAND FOCH”, zaś w roku 1930 „ZAGADNIENIE POKOJU I GRY SIŁ POLITYCZNYCH W EUROPIE

WSCHODNIEJ” — wydane w języku franc. Następna książka, która ukazała się na rynku księgarskim, to „POLSKA a FRANCJA PRZESZŁOŚCI I DOBY OBECNEJ” — rok 1931. W trzy lata później, w roku 1934, była w sprzedaży nowa książka „PRZYSZŁA WOJNA”. Gdy w drugiej połowie 1939 roku Warszawa przechodziła częste próbną alarmy lotnicze, gen. Sikorski już nie wyjeżdżał z Warszawy. Pracował w swym domu przy ul. Belwederskiej 40. Jednak najczęściej przebywał u swej najbliższej rodziny zamieszkałej przy ul. Górskiego 5 lub przy ul. Ossolińskich 6 w Warszawie.

Generała Władysława Sikorskiego dane mi było widzieć w Warszawie parokrotnie, zwłaszcza do roku 1925, w czasie różnych uroczystości państwowych i wojskowych, kiedy z przedstawicielami rządu, generalicją i marszałkiem Piłsudskim odbierano defiladę różnych broni (w tym niezapomnianych pułków kawalerii) Wojska Polskiego.

Ostatni raz widziałem gen. Sikorskiego (w popielatym garniturze), gdy szybkim krokiem — 2 września 1939 roku — szedł przez plac Zamkowy w kierunku ulicy Świętojańskiej. Tego właśnie dnia o świcie zostałem delegowany do Komendy Miasta (ze sztabu pobliskiego poligonu, Rembertowa) w sprawie odjazdu na front kutnowski transportu wojskowego. Choć generał był w cywilnym ubraniu, to jednak szybko rozpoznałem jego sylwetkę i znaną mi twarz. Błyskawicznie przyłożyłem dwa palce do mojej nowej faszynki, do połowy rogatywki. Generał przeszył mnie swym łagodnym spojrze-

niem i uchylił kapelusza. Gdy po chwili obejrzałem się, gen. Sikorski wchodził w małą uliczkę, Kanonię. Po zakończeniu działań wojennych w Warszawie i na innych terenach obszaru II Rzeczypospolitej zajętego przez Niemców, w listopadzie 1939 roku udało mi się zbiec z niewoli i po długich perypetiach powrócić do Warszawy już okupowanej przez niemieckiego najeźdźcę. Tu, w załączkach komórek konspiracyjnych dowiedziałem się, że 30 września gen. Sikorski stanął na czele rządu polskiego na emigracji, a 7 listopada 1939 roku został naczelnym wodzem Polskich Sił Zbrojnych i na obczyźnie szeroko rozwinął działalność wojskową, organizacyjną i polityczną.

Gen. Władysław Sikorski w pierwszych latach okupacji 1939—1943 stał się nadzieją wyzwolenia uciemnionego narodu i ojczyzny, był tym wodzem ponownego odrodzenia Polski, który — wraz z polskim żołnierzem — miał przynieść wolność i niepodległość. We wspomnianych latach tworzył (we Francji, a później w Anglii) silne polskie lotnictwo, wojska lądowe, dywizję pancerną, brygadę spadochronową, broń techniczną... Generał bywał wszędzie tam, gdzie poruszano sprawę polską, gdzie mówiono o wyzwoleniu kraju spod niemieckiej okupacji i niedalekiej niepodległości Polski. Na każdym spotkaniu cieszył się ogromnym autorytetem nie tylko wśród swoich żołnierzy, ale i w Naczelnym Dowództwie państw sprzymierzonych, dlatego okres jego najwspanialszej działalności (może nieco burzliwej) wojskowej i politycznej datuje się od 30 września 1939 roku do 4 lipca 1943 roku, do ostatniego dnia i tragicznej nocy z 4/5 lipca 1943



Gen. dyw. Władysław Sikorski w latach dwudziestych niepodległości Polski

roku, gdy — 45 lat temu — zginął w katastrofie lotniczej.

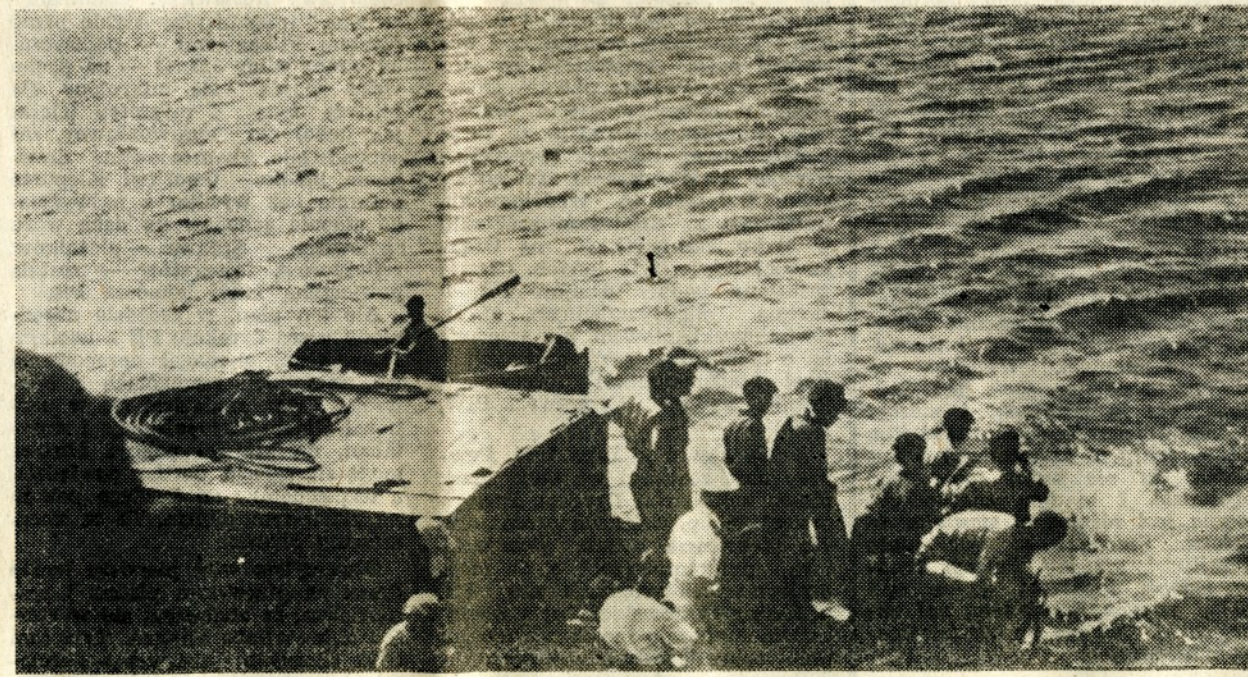
Gdybym chciał odtworzyć dawny zapomniany szlak Belweder — Wilanów, to należałoby wspomnieć o wąskotorowej kolejce, dziarsko sunącej ulicą Belwederską, o ogrodnikach, pięknej zieleni i niekiształnych domkach, w których gnieździł się ze swoimi warsztatami rzemieślnicy. Przy ul. Belwederskiej 40 nie ma już domu Sikorskich, został spalony w połowie września 1944 roku w czasie walk powstańczych. Kilka lat temu, umieszczono tu na postumencie popiersie Generała oraz pamiątkową tablicę, na której jest wryty napis: „W tym miejscu stał dom, w którym w latach 1923—1939 mieszkał generał, inżynier Władysław Eugeniusz Sikorski, w latach 1939—1943 Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbrojnych, prezes Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej”. Jest także tablica z białego marmuru w kościele św. Krzyża (przy Krakowskim Przedmieściu) w trzecim filarze głównej nawy:

S. i P.  
GENERAL BRONI INZ.  
WŁADYSŁAW EUGENIUSZ  
SIKORSKI  
Naczelnny Wódz i Premier  
Rządu Polskiego na emigracji  
ur. 20.5.1881 r., zginął 4.7.1943 r.  
Wielkiemu Przywódcy  
narodu  
Tablicę tę wmurowali  
w Roku Milenium Polski  
Rodacy

Te epitafia ufundowało ze składek społeczeństwo Warszawy oraz kombatancki — b. żołnierze sił zbrojnych, którzy walczyli z niemieckim najeźdźcą w kraju i na obu frontach II wojny u boku armii państw sprzymierzonych na Zachodzie i na Wschodzie.

Pamięć o Generale nie wygasa, jest wciąż żywa jak płomień znicza pod krzyżem na Jego mogile, na cmentarzu w brytyjskiej miejscowości Newark.

FRANCISZEK PRZEDPELSKI



Akcja poszukiwań w morzu samolotu, w którym zginął 4/5 VII 1943 roku gen. Władysław Sikorski. Zdjęcia ze zbiorów Franciszka Przedpełskiego



# Spór o przeniesienie zwłok marszałka Józefa Piłsudskiego

Marszałek Józef Piłsudski zmarł 12 maja 1935 r. Uroczystości pogrzebowe w Warszawie trwały od 15 do 17 maja. Trumna ze zwłokami Marszałka została następnie przewieziona specjalnym pociągiem do Krakowa i złożona na Wawelu, w podziemiach Katedry św. Wacława, tymczasowo w krypcie św. Leonarda.

W Warszawie ukonstytuował się 6 czerwca 1935 r., pod przewodnictwem prezydenta RP prof. Ignacego Mościckiego, Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego. W skład Komitetu weszło 130 prominentnych osób reprezentujących różnorodne środowiska, powołanych przez Prezydenta. Niebawem utworzone zostały na terenie całej Polski odpowiednie komitety lokalne. Do zadań Naczelnego Komitetu należało wspieranie i koordynowanie wszelkich przedsięwzięć mających na celu uczczenie pamięci Piłsudskiego (pomniki, tablice i głązy pamiątkowe, nadawanie instytucjom i obiektom imienia Piłsudskiego, stypendia, fundacje, obchody rocznic itp.). Ponadto Naczelny Komitet realizował tzw. zadania ogólnonarodowe, m.in. usypanie kopca na Sowińcu, budowę grobowca na Rossie w Wilnie i sarkofagu na Wawelu.

Liczne plenum Naczelnego Komitetu miało oczywiście charakter raczej honorowy. Jego zadania realizował Wydział Wykonawczy, działający pod przewodnictwem gen. bryg. dra Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego, dowódcy 2 Dywizji Kawalerii. W jego skład wchodził: poseł Tadeusz Brzęk-Osiński, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego gen. Roman Górecki, profesor Szkoły Sztuk Pięknych Władysław Jastrzębowski, wiceminister skarbu Adam Koc, poseł Bogusław Miedziński, podsekretarz stanu w Prezydium Rady Ministrów Krzysztof Siedlecki, prezydent Warszawy Stefan Starzyński, red. Wojciech Stpiczyński, profesorowa Antonia Sujkowska i prezes Polskiego Banku Komunalnego, b. premier Artur Śliwiński.

Jeszcze przed końcem 1935 r. Naczelny Komitet przyjął sugestię gospodarza katedry wawelskiej, arcybiskupa krakowskiego księcia metropolity Adama Sapiehy stałego ulokowania trumny ze zwłokami Józefa Piłsudskiego w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów. Wydział Wykonawczy rozpoczął prace nad odpowiednią do tego celu przebudową i urządzeniem krypty, a także budową sarkofagu. Zlecono studia,

Przeniesienie to jest konieczne z wielu powodów, jak wilgoć w krypcie św. Leonarda, konieczność rozpoczęcia jak najrychlejszego restauracji tejże krypty, jako też ułatwienie przystępu odwiedzającym zwłoki Marszałka. Przyjazd w końcu miesiąca króla rumuńskiego i złożenie holdu przez niego wraz z P. Prezydentem Rzplitej prochem P. Marszałka zniewala do przyspieszenia tego przeniesienia, tak że dokonamy go w przyszły wtorek 22 bm. i to zupełnie cicho, bez żadnego oburzenia. Przejście przez katedrę tych dwu dostojników stworzyłoby bowiem znaczną trudność w przyjęciu ich. P. Prezydenta przyjmujemy wedle rytuału kościelnego, co dla króla, jako dla człowieka wyznania schizmatycznego byłoby niemożli-

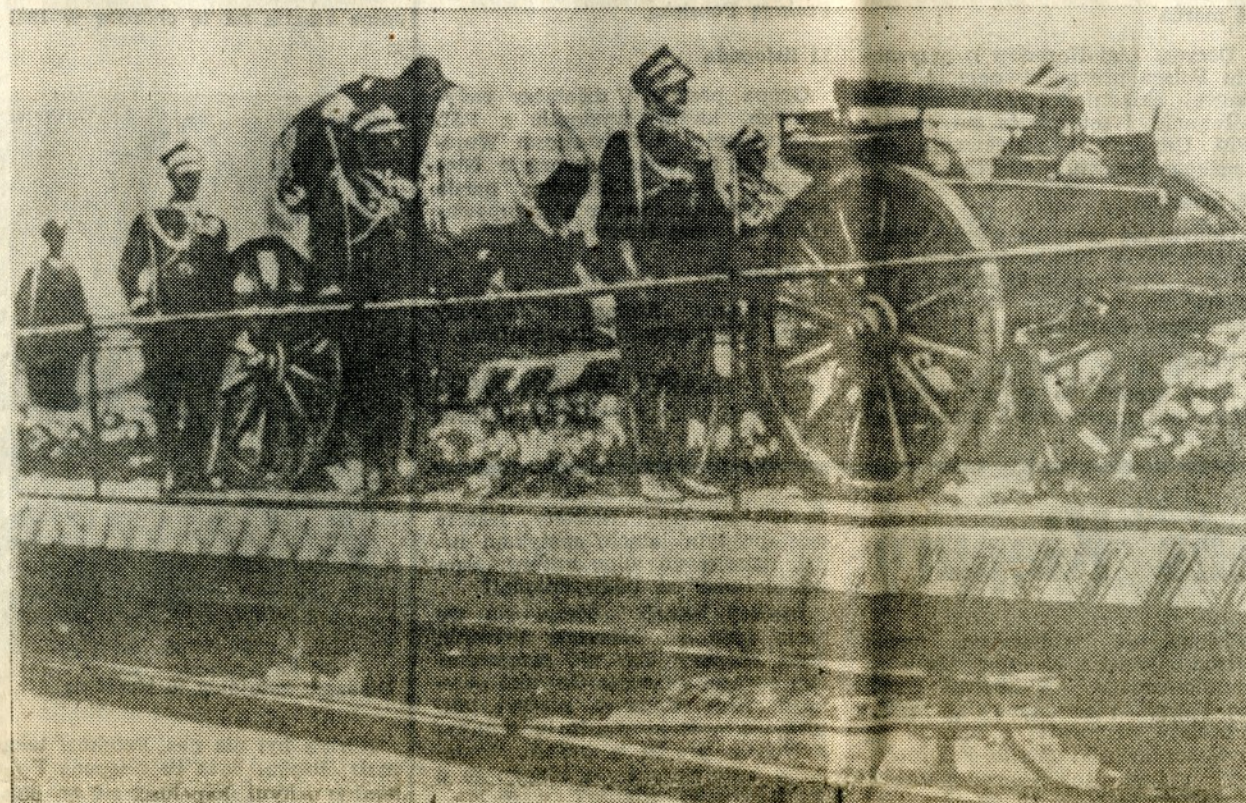
z p. pos. Starzakiem w Krakowie i polecił mu by powiadomił o sytuacji nieliczne grono legionistów w Krakowie, aby osobiście czuwali nad trumną na Wawelu.

P. gen. Wieniawa-Długoszowski informuje obecnych, że porozumiał się telefonicznie z wojewodą krakowskim, niezależnie od tego Marszałek Smigły-Rydz telefonował do Dowódcy Okręgu Korpusu w Krakowie.

Zebrani są zdania, że sprawę należy załatwić przez Pana Premiera i jedynie stanowisko Wydziału Wykonawczego poparte przez Pana Premiera jest obowiązującym.

P. gen. Wieniawa-Długoszowski komunikuje, że otrzymał od p. gen. Schally'ego depeszę, jaką dowódca O.K. Kraków p. gen. Łuczyński przesłał w tej sprawie do Kancelaryi Wojsk. Pana Prezydenta. Przesłanie tej depeszy Przewodniczącemu Wydz. Wyk. tym samym jest oddaniem sprawy do dyspozycji Wydz. Wyk.

W rezultacie powzięto uchwałę:



Trumna marszałka Piłsudskiego w drodze z Warszawy do Krakowa.

## CURIA METROPOLITANA CRACOVENSIS

Kraków dnia 20 czerwca 1937 r.  
JWielmożny Panie Generale

Pospieszam z uprzejmą odpowiedzią na pismo Pana Generala z dnia 19 b.m. Nr. 309. Nie powtarzając już powodów przytoczonych w mym piśmie z dnia 17 b.m. jestem zmuszony donieść że nie zmieniam mego postanowienia przeniesienia trumny Marszałka Piłsudskiego do nowej krypty. Termin bowiem załatwienia sprawy sarkofagu jest bardzo niepewny i może trwać jeszcze latami, czego dowodem że dzisiaj po 2 latach od śmierci Marszałka Piłsudskiego nie ma nawet w przybliżeniu takiego modelu, któryby temu celowi odpowiadał.

Stan obecny nie da się dłużej utrzymać ze względu na katedrę.

Zresztą wzgląd podany w uchwale załączonej do listu, że trzeba by ponownie przenosić trumnę, gdy będzie ustawiany sarkofag nie jest przekonujący, gdyż sami Panowie uznali za dopuszczalne tylokrotne przeniesienie nie tylko trumny ale nawet samego Ciała Marszałka — pomimo całego szacunku, jaki mają dla Jego prochów. Wilgoć zaś panująca w krypcie św. Leonarda jest daleko więcej szkodliwa dla zwłok niż usunięcie zamkniętej trumny do przedsionka krypty na krótki czas wstawiania sarkofagu.

Proszę przeto jeszcze raz o przysłanie kogoś ze strony Panów, Któryby uczestniczył w przeniesieniu zwłok we środę 23 b.m. rano. Ter-

# Kłatwy, mikroby i uczeni

Dokończenie ze str. 2

skanie pełnego składu mikroflory, występującej zarówno na szczątkach, jak i insygniach królewskich oraz w tak zwanych niszcach ekologicznych krypty grobowej Kazimierza Jagiellończyka. Udało się wyodrębnić i zidentyfikować wraz z określeniem przynależności taksonomicznej bakterie z rodzaju Bacillus, Clostridium, Mycobacterium i inne. Dalej: promieniowce z rodzaju Streptomyces oraz grzyby z rodzaju Alternaria, Chaetomium, Aspergillus, Penicillium, Chrysosporium, Trichoderma, Verticillium i wiele innych nie znanych mi dotąd form, których przynależności taksonomicznej nie udało się oznaczyć. Wspólnie z profesorem Rudolfem Kozłowskim uznaliśmy więc, że te wszystkie mikroorganizmy mogą stanowić zagrożenie jakości i trwałości reliktyw, wydobytych z grobu. I praktycznie na tym zakończyliśmy badania o znaczeniu konserwatorskim. Pozostało nam jeszcze zniszczenie żywotności tych mikroorganizmów, znajdujących się w stanie życia utajonego na wydobytych reliktyw i w krypcie grobowej.

Na tym zabiegu konserwatorskim zakończono pierwszy, niejako użytkowy etap wawelskich badań mikrobiologicznych.

Po „szoku termicznym” — następny szok. Za raportem opublikowanym w niemal niedostępnym „Studium do Dziejów Wawelu” przypomnijmy kilka okoliczności poprzedzających otwarcie laboratoryjnego termostatu.

30 lipca 1973 roku profesor Bolesław Smyk z zespołem podjął mikroskopowe obserwacje wnętrza krypty króla Kazimierza i jej zawartości, jednocześnie pobrał odpowiednie próbki do opisanych badań mikrobiologicznych: mianowicie dwadzieścia cztery z wnętrza krypty, z elementów drewnianych i z trumny króla oraz pięć próbek grobowego powietrza. Oczywiście zachowywano przy tym wymogi czystości mikrobiologicznej, pobierając próbki z miejsc, z którymi archeolodzy nie mieli kontaktu; same badania wykonywano w specjalnych klimatyzowanych termostatach w warunkach tlenowych i beztlenowych.

Powodzenie całej akcji mikrobiologicznej uzależnione było od samego sposobu pobierania próbek z krypty. Jej środowisko nie mogło zostać skażone; każde wcześniejsze dotknięcie ręką czy narzędziem wniosłoby miliony, a nawet miliardy bakterii. Na pewno nie wszystkie znalezione w grobowcu bakterie pochodzą z XV, czy początków XVI wieku, gdyż większość z nich przynajmniej przez sto lat miała wy-

bardzo interesujące, ale też ogromnie odpowiedzialne. W próbie pobranej z kości kolonowej króla odkryliśmy grzyb-pleśń o nazwie Aspergillus flavus (kropidlak żółty, zielony); wytwarza on aflotoksyny, groźne substancje chorobotwórcze, powodujące między innymi różne odmiany raka i inne choroby. Badania nad nim trwają. Znaleźliśmy także duże ilości grzyba o nazwie Aspergillus niger. Ten z kolei nie szkodzi człowiekowi, jest natomiast wielkim wrogiem substancji zabytkowej: kamiennej i drewnianej.

Rozmawiając z profesorem zimą roku 1974, odczuwałem nawet żal do niego. Po zapoznaniu się ze wstępnymi badaniami i dość nieoczekiwaną decyzją o spaleniu badanego materiału — w moim laickim umyśle zrodziła się wątpliwość. A może była to jedna jedyna szansa odkrycia potencjalnych antycyjal dla mikroobów powodujących jeszcze dziś nieuleczalne choroby?

Myślę, że tego rodzaju wątpliwości dręczyły także mikrobiologa. W naszej późniejszej rozmowie zaznaczył jednak, że najistotniejsze mikroby zachował, nie rezygnując z ich rozszyfrowania. Przygotowywałem wówczas program telewizyjny i pamiętam, że dałem mu tytuł „Mikroświaty o makroznaczeniu”. W studiu nie było akurat profesora, podróżował gdzieś w dalekim świecie, jak to on zwykle, ale dalszy ciąg sprawy miała tymczasem dopisywać plotka o spełniającej się „kłatwie Jagiellończyka”...

Tymczasem już jesienią 1973 roku, dokładnie 26 listopada, Agence France-Press nadała taką oto wiadomość z Krakowa:

Nieznane bakterie odkryte w grobowcu. Kraków (AFP). Eksperci, którzy dokonali otwarcia grobowca króla Kazimierza Jagiellończyka, odkryli bakterie pozostające w stanie uspienia przez blisko pięćset lat. Profesor Bolesław Smyk, mikrobiolog z Akademii Rolniczej w Krakowie, powiedział, że udało mu się ożywić bakterie, jak również pewien rodzaj pleśni, wyjętej z wnętrza trumny królewskiej. Pośród bakterii znalazł się szczep, dotychczas nie znany nauce — stwierdził profesor. Po zbadaniu tych mikroorganizmów profesor zniszczył je, aby uniknąć ryzyka zakażenia. Szczątki króla Kazimierza Jagiellończyka i jego żony Elżbiety Rakuszanki, przodków wszystkich koronowanych głów współczesnej Europy, zostały ekshumowane w maju tego roku w czasie prac nad restauracją krypty katedralnej. Szczątki zostały przekazane biologom i antropologom celem przeprowadzenia badań laboratoryjnych, po czym zostały powtórnie pochowane w katedrze.



rowania trumny ze zwłokami Józefa Piłsudskiego w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów. Wydział Wykonawczy rozpoczął prace nad odpowiednią do tego celu przebudową i urządzeniem krypty, a także budową sarkofagu. Zlecono studia, urządzano konkursy, rozpatrywano różne projekty, dyskutowano, gromadzono środki. Wszystko to trwało bardzo długo, sprawa przeciągała się (a może była przeciągana). Wreszcie w czerwcu 1937 r. arcybiskup Sapieha uznał, że krypta pod Wieżą Srebrnych Dzwonów jest już w stanie pozwalającym na przeniesienie do niej trumny Piłsudskiego i zarządził translację.

Powiadomiony o decyzji Sapiehy Wydział Wykonawczy wypowiedział się przeciw niej, a wobec nieustępliwości Arcybiskupa usiłował przeskodzić jej realizacji i wszczął gwałtowną kampanię protestacyjną. Rozgorzał spór ostry i głośny, który szeroko odbił się w prasie i wzbudził opinię publiczną. Wygaśnięcie dość szybko.

W sprawę wciągnięte zostały automatycznie władze państwowe, jako że w skład Naczelnego Komitetu wchodziły osobistości zajmujące najwyższe stanowiska w Państwie, oprócz Prezydenta RP m.in. także marszałek Edward Rydz-Śmigły i prezes Rady Ministrów. Osobistości te stanęły po stronie Wydziału Wykonawczego i ze swoich urzędowych stanowisk poparły jego wystąpienie przeciwko przeniesieniu trumny Piłsudskiego. Niebawem jednak Rząd przejął bieg spraw w swoje ręce, zakazał Wydziałowi Wykonawczemu zamierzanych przez jego krewnych członków ostrych wystąpień i czynnych przeciwdziałania i zaczął dążyć do wygaszenia sporu.

W przechowywanym w Archiwum Akt Nowych zespole Akt Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego z lat 1935—1939 spór ten znalazł oczywiście swoje odbicie. Publikowany niżej wybór 8 dokumentów z tego zespółu ilustruje dość wyczerpująco, choć zapewne raczej jednostronnie przebieg kilkudniowej ostrej fazy sporu. Dokumenty publikowane są z zachowaniem oryginalnej pisowni, interpunkcji i alinea. Opuszczony został fragment dokumentu 6. dotyczący spraw ubocznych. Wybór otwiera list arcybiskupa Adama Sapiehy z 17 czerwca 1937 r. do gen. Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego, informujący o decyzji przeniesienia zwłok.

BOGDAN KROLL

CURIA METROPOLITANA  
CRACOVENSIS

L. 354 Ord.

W Krakowie dnia 17. czerwca 1937.

Jaśnie Wielmożny  
Panie Generale.

Zwiedziłem kryptę przeznaczoną na złożenie zwłok P. Marszałka Piłsudskiego i przekonawszy się, że jest ona już zupełnie gotowa i odpowiednia, postanowiłem przeniesienie trumny w najbliższym czasie.

Trumna marszałka Piłsudskiego w drodze z Warszawy do Krakowa.

wem. Robienie zaś różnic wywołałoby niemiłe i szkodliwe konsekwencje dyplomatyczne. Gdy wejść z zewnątrz katedry, trudności te odpadną. Proszę przeto o przysłanie kogoś z poręki Panów na wtorek, na godzinę 7-ą rano.

Przy sposobności łączę wyrazy głębokiego szacunku

ADAM SAPIEHA

\*

NACZELNY KOMITET  
UCZCZENIA PAMIĘCI  
MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUD-  
SKIEGO

Wydział Wykonawczy

PROTOKÓŁ

48-go posiedzenia Wydziału Wykonawczego

z dnia 19 czerwca 1937 r.  
odbytego w lokalu Polskiego Banku  
Komunalnego (Pl. Napoleona 7) o  
godz. 13 m. 45.

Obecni PP: gen. Wieniawa-Długoszowski, prez. Śliwiński, rekt. Jastrzębowski, płk. Koc, min. Siedlecki, pos. M.T. Osiniński.

Ponieważ posiedzenie zostało zwołane nagle, w związku z pismem Metropolity Sapiehy, skierowanym w dniu 17 b.m. do przewodniczącego Wydz. Wyk. p. gen. Wieniawy-Długoszowskiego — wszyscy obecni zostali powiadomieni o posiedzeniu telefonicznie, z pozostałymi członkami Wydz. Wyk. nie zdołano się skomunikować.

P. gen. Wieniawa-Długoszowski zaznajał obecnych z treścią listu Metropolity Sapiehy. Listem tym Metropolita Krakowski donosi, że w związku z przyjazdem do Polski króla rumuńskiego i zapowiedzianą bytnością jego wraz z Panem Prezydentem na Wawelu, pragnie uniknąć obowiązującego w katedrze ceremoniału i zarządził przeniesienie trumny ze zwłokami Marszałka z krypty św. Leonarda do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów na dzień 22 czerwca 1937 r. Zaznaczył przytem, że kryptę osobiście obejrzał i stwierdził, że jest ona całkowicie wykonana.

Wszyscy obecni zgodnie stanęli na stanowisku, że nie można dopuścić do przeniesienia trumny. Trumna jest własnością i relikwią Narodu i nikt nie ma prawa jej ruszyć.

Wytworzyła się dyskusja nad powzięciem środków zaradczych by nie dopuścić do przeniesienia trumny.

P. pos. Osiniński stwierdza, że od wykonania zarządzenia ks. Sapiehy dzieli nas zaledwie jeden dzień — droga więc pisemna nie uzyska rezultatów. Jest zdania, że jedynie odręczne pismo Pana Prezydenta, może odnieść skutek, komunikuje że niezależnie od działań jakie powzięmie Wydz. Wyk. skontaktował się

Po wysłuchaniu referatu Przewodniczącego Wydziału Wykonawczego p. gen. Wieniawy-Długoszowskiego — Wydział Wykonawczy postanowił najkategoryczniej przeciwstawić się tendencji Księcia Metropolity Sapiehy przeniesienia zwłok Marszałka Piłsudskiego z krypty św. Leonarda do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów, prosząc Pana Przewodniczącego by stanowisko to podał niezwłocznie do wiadomości Szefa Rządu wraz z prośbą wydania zdecydowanych zarządzeń, by władze administracyjne zapewniły nienaruszalność spokoju Zwłok Marszałka w krypcie św. Leonarda do czasu ustalenia przez Wydział Wykonawczy terminu przeniesienia do sarkofagu w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów.

Po powzięciu tej uchwały, p. gen. Wieniawa-Długoszowski uzyskał telefoniczne połączenie z Panem Premierem i zakomunikował mu stanowisko Wydziału Wykonawczego, prosząc o wydanie zarządzeń.

Pan Premier przyrzeki niezwłocznie telefonować do Pana Wojewody Krakowskiego, w razie zaś jakiegoś konfliktu — porozumieć się z Panem Prezydentem R.P.

Niezależnie od tego zredagowane zostały pisma do ks. Metropolity Krakowskiego i do p. Wojewody Krakowskiego. Sekretarjat otrzymał polecenie wysłania ich.

P. rekt. Jastrzębowski zawiadomia, że artyści rzeźbiarze przystąpili z zapałem do powtórnego wykonania projektów na sarkofag. Jeśli konkurs tych 8 prac nie da rezultatu będzie dokończonych jeszcze 2-ch rzeźbiarzy. Rozstrzygnięcie odbędzie się drogą sądową konkursu.

Posiedzenie zakończono o godz. 15-ej. min. 35.

\*

SEKRETARIAT

Warszawa, Szopena 1 m. 9

Tel. 8-13-12.

L.dz. 309/37

19 czerwca 1937 r.

Do  
Jego Ekscelencji  
Księcia Metropolity Sapiehy  
w Krakowie

Wydział Wykonawczy Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego ma zaszczyt przelać w załączeniu odpis uchwały, jaka zapadła na posiedzeniu W.W. w dniu 6 kwietnia r.b. w sprawie przeniesienia trumny ze Zwłokami Marszałka Piłsudskiego.

Na pismo Jego Ekscelencji Wydział Wykonawczy najprzejmniej prosi o nieprzenoszenie Zwłok Marszałka do Krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów — aż do ostatniego i jednorazowego złożenia jej w sarkofagu.

PRZEWODNICZĄCY  
WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO

Dr B. Wieniawa-Długoszowski  
gen. bryg.

Reprodukcja Ryszard Przedworski

min. przesuwam celem należytego przygotowania.

Pragnę zaznaczyć, iż jedynie szacunek i właściwa troska o stan Zwłok Marszałka Piłsudskiego zniewała mnie do wypełnienia powyższego postanowienia.

Łączę dla JWielmożnego Pana Generala wyrazy wysokiego poważania

ADAM SAPIEHA

\*

KOMUNIKAT

23/VI 37

przesłany przez Prez. Rady Min.

Wydział Wykonawczy Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego nadsyła nam poniższe oświadczenie:

Dnia 17 czerwca b.r. Książę Metropolita Krakowski Sapieha wystosował do Wydziału Wykonawczego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego pismo, w którym oświadcza że postanowił przeniesienie trumny ze zwłokami Marszałka Piłsudskiego z krypty Św. Leonarda do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów.

Wydział Wykonawczy Komitetu po otrzymaniu tego listu zwrócił się do Ks. Metropolity o nieczynienie tego, gdyż przeniesienie trumny ze zwłokami Marszałka Piłsudskiego do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów będzie wymagało ponownego przeniesienia jej do innej krypty na czas wykonywania sarkofagu i wreszcie jeszcze ponownego przeniesienia dla ostatecznego złożenia w sarkofagu.

Na pismo Wydziału Wykonawczego Komitetu Ks. Metropolita odpowiedział listem z dnia 20 czerwca r.b., oświadczając, że nie zmienia swego postanowienia przeniesienia trumny Marszałka Piłsudskiego do nowej krypty.

Wobec tego stanowiska Wydział Wykonawczy zwrócił się do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, który podzielając opinię Wydziału, wystosował list do Ks. Metropolity, prosząc o pozostawienie na miejscu trumny Marszałka Piłsudskiego. Na list Pana Prezydenta Rzeczypospolitej nadeszła od Ks. Metropolity Sapiehy odpowiedź odmowna.

Wobec tej wręcz nieprawdopodobnej wiadomości i niemożności wywarcia jakiegokolwiek wpływu na decyzję Ks. Metropolity — Wydział Wykonawczy Komitetu stwierdza z całą powagą i naciskiem, że odpowiedzialność za przeniesienie zwłok z trumną Marszałka Piłsudskiego spada wyłącznie na Ks. Metropolite Sapieha, co niniejszym podaje do publicznej wiadomości.

Dokończenie w następnym numerze dodatku

wniosłoby miliony, a nawet miliardy bakterii. Na pewno nie wszystkie znalezione w grobowcu bakterie pochodzą z XV, czy początków XVI wieku, gdyż większość z nich przynajmniej przez sto lat miała wystarczającą ilość pożywienia, aby dalej rozwijać się i rozmnażać. No, a poza tym...

— Wszystko zależy od dobrania pożywek, a tej karmy dla bakterii i grzybów jest przecież sporo.

Po dobraniu odpowiednich pożywek musieliśmy je dostosować do tych produktów, jakimi bakterie i grzyby odżywiają się w wawelskiej krypcie. Dlatego też z pyłu trumiennej dawnej zaprawy murarskiej, resztek drewna, szat zrobiliśmy ekstrakt zmieszany z pożywkami. Część bakterii „ożywiałyśmy” w warunkach tlenowych, a część w beztlenowych, zachowując w jednym i drugim przypadku temperaturę 8—10°C, czyli taką, jaką zastaliśmy przy otwieraniu grobu. Dysponowaliśmy pożywkami selektywnymi, innymi dla różnych rodzajów bakterii, innymi dla grzybów. Wiadomo, że jeśli chcemy wyhodować bakterie odżywiający się ciałem ludzkim, pożywka musi mieć w swoim składzie białka, cukry, wodę, sole mineralne. Inne składniki potrzebne są dla grzybów, rozkładających drewno.

Mimo przeniesienia bakterii na przygotowane z takim trudem pożywki — nie nam z początku nie chciało wyrosnąć. Zastosowaliśmy ów „szok termiczny”. I wtedy właśnie schowałem próbki do termostatu, utrzymującego stałą ciepłotę. Wcześniej zawiadomiłem profesora Rudolfa Kozłowskiego z Wawelu, że w grobowcu nie ma bakterii i można przystąpić do konserwacji szczątków. Pewnego dnia otwieram termostat i oczom nie wierzę. Tak jest, nie wierzę: na pokrytych różnymi pożywkami płytkach Petriego wyrosły wspaniałe kolonie bakterii i grzybów. Więć zdziwienie. Już prawie trzydzieści lat zajmowałem się mikrobiologią, ale niektórych — tego rodzaju — kolonii bakterii i grzybów nigdy wcześniej nie widziałem.

Koniec końców ustaliłem nazwy bardzo rzadko spotykanych bakterii koloru czarnego i szarego oraz czarno i szaro zabarwione grzybnie. Brakowało mi jednak dwóch szczepów bakterii i w przypadku grzybów — trzech ich szczepów. I właśnie wtedy się zaniepokoiłem; tyle już lat byłem mikrobiologiem, ale wtedy zaniepokoiłem się poważnie.

Część bakterii, z takim trudem wyhodowanych, poleciłem asystentom wrzucić w ogień... Pozostawiłem tylko nieznanne kultury grzybów oraz te bakterie beztlenowe, które wcześniej oznaczyłem. Natomiast po zniszczeniu pozostałem dokładną dokumentację... Zdaje sobie sprawę, że może z punktu widzenia nauki niezbyt dobrze postąpiłem, ale istnieje jeszcze rzecz, której na imię odpowiedzialność. Niewielu ludzi poza mikrobiologami zdaje sobie sprawę, czym są bakterie. Te zniszczone mogły być zupełnie nieszkodliwe, mogły też nieść ze sobą nieznane nam choroby zakaźne. Ożywianie bakterii to zajęcie

racją przekazane biologom i antropologom celem przeprowadzenia badań laboratoryjnych, po czym zostały powtórnie pochowane w katedrze.

Reakcja „światowej rodziny mikrobiologów” na tę informację agencyjną była zaiste błyskawiczna. Na biurku profesora w Krakowie znalazły się dziesiątki listów ze świata. Wybieram niektóre (w przekładzie z angielskiego Marty Zapaly):

Austin (Teksas), 28 listopada 1973 roku. Szanowny Panie! Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem ostatnio artykuł o pewnych bakteriach, które Pan wyodrębnił w grobowcu króla Kazimierza Jagiellończyka i jego żony Elżbiety. Byłbym bardzo wdzięczny za przesłanie mi, jeśli to tylko możliwe, dodatkowych informacji dotyczących tych bakterii, jako że artykuł był bardzo ogólnikowy. Przepraszam za kłopot i dziękuję. Z poważaniem M. Rodne, Kimbro (Teksas).

Gandawa (Belgia), 5 grudnia 1973 roku. Szanowny Panie Profesorze! Miejscowa prasa podała ostatnio, że wyodrębnił Pan pewne bakterie i pleśnie, które pozostawały w stanie uspionym w grobowcu króla Kazimierza Jagiellończyka od XV wieku. Z pewnością Pan wie, że moje laboratorium od wielu lat zajmuje się filogenezą bakterii. Bardzo interesowałoby mnie dodatkowe informacje, dotyczące artykułu prasowego. Byłbym wdzięczny za przesłanie mi Pańskich artykułów i innych informacji związanych z tym tematem. Z poważaniem profesor doktor J. De Lev, Uniwersytet Gandawski, Laboratorium Mikrobiologii i Genetyki.

Tempe (Arizona), 28 grudnia 1973 roku. Szanowny Panie Profesorze! Ostatnio czytałem o bakterii, którą Pan wyodrębnił w grobowcu króla Jagiellończyka. Artykuł był bardzo krótki. Zajmuje się systematyką bakterii i jestem głęboko zainteresowany dodatkowymi informacjami, dotyczącymi charakterystyki tego organizmu. Z poważaniem Roy M. Johnson, profesor mikrobiologii, Uniwersytet Stanowy Arizony, Wydział Botaniki i Mikrobiologii.

Szeflady profesora Bolesława Smyka pęczniały od tego rodzaju listów i prób o dodatkowe informacje. Tymczasem uczone, zajęte licznymi programowymi badaniami w macierzystej uczelni, w dalszym ciągu tkwiły nad „fenomenem Jagiellończyka” rekordem w mikrobiologii: ożywieniem po pięciuset latach bakterii uspionych w grobowcu.

Najbardziej jednak wynikiem poszczególnych etapów badań Bolesława Smyka interesował się — co jest najzupełniej zrozumiałe — inicjator tychże dociekań, konserwator wawelski, profesor Rudolf Kozłowski. Jak dziś wspomina profesor Smyk, Kozłowski nie tylko nie pozbył się lekków jeszcze na dłużej czas po owej „czarnej serii”. Zabobonny, przenikający strach pogłębiał się u niego, narastał z czasem. Ale nikt jeszcze nie mógł przewidzieć, że długa reka śmierci sięgnie po kolejną ofiarę. Piata...

ZBIGNIEW ŚWIĘCH



# Z kalendarium II Rzeczypospolitej

## ROK 1923

29 marca

Prezydent Stanisław Wojciechowski otworzył „tymczasowy port wojenny i schronisko dla rybaków” w Gdyni.

17 maja

Podpisanie w Warszawie porozumienia politycznego pomiędzy PSL „Piast”, Związkiem Ludowo-Narodowym i Chrześcijańską Demokracją; tzw. pakt lanckoroński (od Lanckorony, gdzie od lutego toczyły się poufne rokowania).

26 maja

Dymisja rządu Władysława Sikorskiego.

28 maja

Powołano drugi rząd Wincentego Witosa.

30 maja

Marszałek Józef Piłsudski złożył na ręce kierownika MSWojsk. gen. Aleksandra Osieńskiego prośbę o dymisję ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego, przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej i o zwolnienie go z wojska.

24—30 czerwca

Wizyta w Warszawie króla Ferdynanda rumuńskiego i królowej Marii.

2 lipca

Marszałek Józef Piłsudski złożył prezydentowi Stanisławowi Wojciechowskiemu rezygnację ze stanowiska przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej i drugiego przewodniczącego Pełnej Rady Wojennej. Rezygnacja została przyjęta (3 lipca).

3 lipca

Wystąpienie Józefa Piłsudskiego na bankiecie pożegnalnym w Sali Malinowej hotelu „Bristol” w Warszawie, w którym ostro zaatakował endecję.

18 sierpnia

Władze polskie rozwiązały działający w Poznańskim i na Pomorzu niemiecki Deutschtumund zur Wahrung der Minderheitsrechte (Związek Niemczyzny dla Zachowania Praw Mniejszościowych) pod zarzutem prowadzenia działalności antypaństwowej.

Zawarto umowę pomiędzy rządem polskim a francuską grupą Marcela Boussac w sprawie nabycia przez nią Towarzystwa Akcyjnego Zakładów Zyrardowskich.

19 września — 2 października

W Bolszewie pod Moskwą odbył się II Zjazd Komunistycznej Partii Polski.

4 października

Prezydent Wojciechowski przyjął na audiencji metropolitę Andrzeja Szeptyckiego (powrócił we wrześniu do Polski), który złożył deklarację lojalności.

27 października

Rekonstrukcja gabinetu Wincentego Witosa pod hasłami rządów silnej ręki. Do rządu weszli m.in. Roman Dmowski (MSZ) i Wojciech Korfanty (minister bez teki, wice-premier).

6 listopada

Na ulicach Krakowa zbrojne starcia między robotnikami a policją i wojskiem; po obu stronach 31 osób zabitych i stokilkadziesiąt rannych.

14 grudnia

Dymisja rządu Wincentego Witosa.

19 grudnia

Powołano pozaparlamentarny rząd Władysława Grabskiego.

## ROK 1924

11 stycznia

Sejm uchwalił ustawę o naprawie skarbu państwa i reformie wa-

lutowej, upoważniającą prezydenta do wydawania, na wniosek Rady Ministrów, rozporządzeń dotyczących podnoszenia stawek podatków, zmian wysokości opłat celnych, zaciągnięcia pożyczki w wysokości 500 mln złotych franków, powołanie nowego banku emisyjnego itp.

11—12 stycznia

Na polecenie premiera Policja Państwowa zlikwidowała Pogotowie Patriotów Polskich, tajną spiskową organizację prawicową.

12 stycznia

Rząd polski podjął decyzję o wydaleniu poza obszar II Rzeczypospolitej tylu niemieckich optantów, ilu optantów polskich wydalili władze niemieckie.

20 stycznia

Rozporządzenie prezydenta o systemie monetarnym — ustanowienie nowej jednostki monetarnej: złotego o wartości 9/31 g czystego złota.

16—17 lutego

Konferencja w Warszawie ministrów spraw zagranicznych Finlandii, Litwy, Łotwy i Polski, poświęcona współpracy kulturalnej i gospodarczej oraz ustaleniu wspólnej platformy w stosunku do ZSRR.

14 marca

Decyzja Ligi Narodów o przyznaniu Polsce prawa utworzenia wojskowej składnicy tranzytowej na półwyspie Westerplatte na terenie WM Gdańska i zbudowania oddzielnego basenu portowego.

15 kwietnia

Odbyło się zebranie założycielskie akcjonariuszy Banku Polskiego, na którym wybrano Radę Banku. Prezesem na okres 5 lat wybrano Stanisława Karpińskiego.

1 lipca

Rząd wniósł do Sejmu projekty ustaw o uprawnieniach mniejszości

narodowych w dziedzinie szkolnictwa, sądownictwa i administracji.

4 lipca

Zawarcie umowy między rządem a konsorcjum francusko-polskim o budowie portu w Gdyni na warunkach kredytowych.

31 lipca

Sejm uchwalił ustawę o naprawie skarbu państwa i poprawie gospodarstwa społecznego.

10 sierpnia

Na trzecim zjeździe Związku Legionistów w Lublinie uchwalono rezolucję domagającą się od prezydenta i rządu podjęcia inicjatywy, która by zapewniła powrót do armii marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu.

20 września

Rozkaz wykonawczy MSWojsk. o sformowaniu Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP) przeznaczanego do ochrony wschodnich granic Polski.

2 października

Podpisano protokół genewski w sprawie pokojowego rozstrzygnięcia sporów międzynarodowych; wśród 19 państw — które podpisały protokół — Polska.

7 listopada

Czterej posłowie klubu Ukraińskiej Socjaldemokratycznej Partii utworzyli wraz z dwoma posłami komunistycznymi Komunistyczną Frakcję Poselską.

11 listopada

Grupa posłów i działaczy radykalnych, którzy wystąpili z PSL „Wyzwolenie” z Sylwestrem Wojewódkim na czele, utworzyła Niezależną Partię Chłopską; partia ściśle współpracowała z ugrupowaniami skrajnej lewicy.

13 listopada

Przyznanie literackiej Nagrody Nobla Władysławowi Reymontowi.

MAREK JABLONOWSKI  
JERZY JARSKI

## Powroty

# Z Harbina do Polski

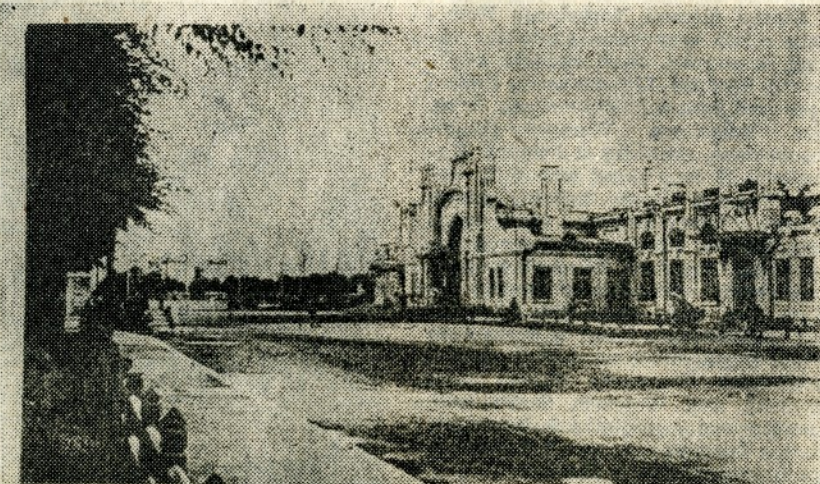
Do odrodzonej, niepodległej Polski — 70 lat temu — zaczęli powracać Polacy, których los rzucił w obce strony. Wracali do Polski także dzieci-sieroty — z Syberii i Dalekiego Wschodu. W grupie dzieci z Mandżurii powróciła czternastoletnia **Władysława Uszczewska**, którą poprosiliśmy o relacje z tamtych lat.

Przeszłam szlak życiowy od Wilna przez Syberię, Władywostok, Harbin, Tokio, Jokohamę, Victorię, St. Zjednoczone, Niemcy — i nareszcie byłam w Polsce.

Urodziłam się w Wilnie. Matka (Julia) była lekarką, a ojciec aptekarzem. Wraz z wybuchem wojny ojciec został zmobilizowany do wojska rosyjskiego i ślad po nim zaginął (na wiele lat), a ja z matką znalazłam się, na krótko, we Władywostoku (u brata mamy). Lata 1915—1921 przeżyliśmy — w miarę bezpiecznie — w Harbinie. Mama pracowała w szpitalu miejskim i dobrze zarabiała. Miała trudną pracę, leczyla chorych na cholera — zresztą sama zmarła na tę chorobę w 1921 r.

Bielkiewicz i dr Józef Konrad Jakóbkiewicz. W Tokio bardzo serdecznie nas powitano. Sama cesarzowa, na czele dworu, rozdawała nam upominki. Z Tokio pojechalśmy do Jokohamy, tu czekał na nas statek. Katori-Maru. Płyneliśmy 13 dni przez Ocean Spokojny do portu Victoria. (Kanada). Z Victorii popłynęliśmy zatoką do portu Seattle (St. Zjed.). Tu byliśmy witani przez Amerykański Czerwony Krzyż oraz Polonię Amerykańską.

Z Seattle pojechalśmy pociągiem do Chicago — podróż trwała dwa dni. W Chicago zostaliśmy podzieleni na kilka grup i skierowani do: Detroit, Cambridge Springs, Milwaukee, Niles, Reading i Emsworth. Ja zostałam skierowana do Emsworth i tu mieszkałam w zakładzie św. Rodziny, u sióstr Nazaretanek.



Harbin. Nowy town. Chinese Eastern Central Railway Station

Dworzec kolejowy w Harbinie

Harbin był dla nas, Polaków taką małą Polską. Była tu Gospoda Polska, w której odbywały się spotkania, imprezy artystyczne, tu mieściła się drukarnia. Było Gimnazjum Koedukacyjne im. Henryka Sienkiewicza.

Chodziłam tu do szkoły... Opiekunem i przełożonym naszym w zakładzie był ksiądz Redko. W Nowym Jorku spotkały się dzieci ze wszystkich powyższych miast. Zaów-

# Największe zmartwienie Jana Kiepury

Dokończenie ze str. 1

Podczas pogaduszki z fryzjerem. Zwierzył mi się ze swego zmartwienia i poprosił o fachową poradę.

Fryzjer zamyslił się na chwilę i poprosił Kiepurę o wysłuchanie następującej opowieści. Otóż ma przyjaciela, właściciela wielkiej farmy i kilkuset akrów lasu. Jego hobby

zwojemu zdumieniu zobaczył, że na szramie wyrosły ogromne kiłki. Zaczął je obcinać nożyczkami. Ale nic nie pomagało. Włosy rosły i rosły i po kilku dniach cała jego noga wyglądała jak udo niedźwiedzia. Posiadacz tego owłosienia zrozumiał nagle, że stół u progu genialnego odkrycia: prawdziwego środka na porost włosów. Kazał natychmiast wezwać zielarza-lekarsza-

wdzięku, nie widywałem nawet wśród słynnych aktorów filmu amerykańskiego. A Mistrz? Dwoił się i troił, nie odmawiał żadnej prośbie, rozmawiał z tłumem na swój sosnowiecki sposób. Fotoreporterzy szaleli. Staś Rosiewicz napracował się tego.

Odbitkę fotografii przedstawiającej moją skromną osobę w rozmowie z Mistrzem na dachu wozu

Zycie”, nr 11). Niestety, jeszcze dziś, po tylu latach, spotykam ludzi, uznających winę autora „Sam wśród ludzi” za udowodnioną!

Inaczej jednak toczył się we mnie spór o elementy sylwetki Jana Kiepury. Czy nie przeczerpnę obrazu, ukazując Go jako pewnego siebie aroganta, niezbyt taktownego w traktowaniu ludzi przybyłych z prośbą o pomoc, dbałego o autoreklamę i dbającego o względy elity władzy?

Te pytania nie dawały mi spokoju. Postanowiłem zastawić moją miłą twarz na sukietka Kiepury.



wienia i poprosił o fachową poradę.

Fryzjer zamyślił się na chwilę i poprosił Kiepurę o wysłuchanie następującej opowieści. Otóż ma przyjaciela, właściciela wielkiej farmy i kilkuset akrów lasu. Jego hobby było towarzyszenie drwalom podczas pracy. Brał siekiere i rąbał, że aż ha! Któregoś dnia, tak niezręcznie wywinął siekiere, że skaleczył się w tydzie. Krew trysnęła obficie. Ranny padł na ziemię, błagając o natychmiastową pomoc. Ale do najbliższego miasteczka była godzina jazdy samochodem. A krwotok stawał się coraz większy. Jeden z drwali powiedział wówczas, że w pobliżu lasu mieszka zielarz-amator, który już niejednemu rannemu pomógł w bledzie. Posłano go po zielarza. Przybył błyskawicznie. Rozdygotany, przejęty zaczął wyciągać z podręcznej torby naręcza ziół i zrobił rannemu opatrunek. Krwawienie ustało, ranne go zaniesiono do jego rancia.

Rana goiła się szybko. Pacjent, pragnąc przekonać się, jak wygląda ranna tydka, po paru dniach zdjął opatrunek wraz z ziołami i... ku

sły i po kilku dniach cała jego noga wyglądała jak udo niedźwiedzia. Posiadać tego owioszenia zrozumiał nagle, że stół w progu genialnego odkrycia: prawdziwego środka na porost włosów. Kazał natychmiast wezwać zielarza-lekarsz-amatora i usiłował dowiedzieć się, jakich ziół użył podczas opatrywania rany. Lecz zielarz ze smutkiem przyznał się, iż popędzany przez przybyłych drwali, napchał do torby najprzeróżniejsze zioła, jakie mu się napatoczyły. I, niestety, nie pamięta, jakich ziół i w jakich proporcjach użył podczas pospiesznego zabiegu. Wezwani z Nowego Jorku specjaliści przeprowadzili najrozsądniejsze badania i analizy. Bez wyniku.

— A ja dałbym za taki środek na porost włosów milion! — zakończył Kiepura i zarżał jak młody żreback.

Transmisja z wozu PR przed Filharmonią odbyła się bez zakłóceń. Generała Gustawa Orlicz-Dreszera widziałem pierwszy raz w życiu. Może przesadzę, jeśli powiem, że mężczyzny o takiej urodzie i

proście, rozmawia z tłumem na swój sosnowiecki sposób. Fotoreporterzy szaleli. Staś Rosiewicz napracował się tego.

Odbitkę fotografii przedstawiającej moją skromną osobę w rozmowie z Mistrzem na dachu wozu PR, podarowałem matce. Z dumą pokazywała to zdjęcie, oprawne w ramkę, swoim przyjaciółkom i klientkom (była z zawodu gorseciarką). Przypuszczam, że to zdjęcie reprodukuje tygodnik „Światowid”, własność dyr. Mariana Dąbrowskiego, który tak lubił, cenił i popularyzował w swoich pismach świetnego artystę polskiego.

Po napisaniu i parokrotnym przeczytaniu tych fragmentów wspomnień, ogarnęły mnie wątpliwości, poczucie nieufności wobec własnych notatek. Wiemy jak zawodna, skłonna do przesady i subiektywnych przeinaczeń, a niekiedy do płańtania psikusów — jest pamięć człowieka.

Nie odczuwam owych wewnętrznych zastrzeżeń wobec notatek o spotkaniu z agentem carskiej ochrony, Michałem Bakajem („Historia i

Harbin to dla nas, Polaków taka mała Polska. Była tu Gospoda Polska, w której odbywały się spotkania, imprezy artystyczne, tu mieściła się drukarnia. Było Gimnazjum Koedukacyjne im. Henryka Sienkiewicza. Były dwie bursy: Tadeusza Kościuszki — dla chłopców i Elizy Orzeszkowej — dla dziewcząt. Działała drużyna harcerska, ale przede wszystkim była serdeczna życzliwość Chińczyków.

Koleżanki i koledzy w polskim gimnazjum (ja chodziłam poprzednio do rosyjskiego) pochodzili z Czyty, Błagowieszczeńska, Aleksiejewska, Chabarowska, Władystawostoku. Dzieci były zbierane (z Syberii i Dalekiego Wschodu) przez serdecznych przyjaciół dzieci: Annę Bielkiewicz i J.K. Jakóbkiewicz. To oni byli organizatorami Polskiego Komitetu Ratunkowego Dzieci Polskich na Syberii Wschodniej i Dalekim Wschodzie.

Kochaliśmy nauczycieli, tych, którzy każdego dnia poprzez patriotyczne lekcje zbliżali nas do Polski. Oto oni: Józefa Brudzewska, M. Niderowa, K. Żurawski-Zarski (prof. ze Lwowa), Banasiński, ksiądz Soltysik, Janiszewski... Uczyliśmy się historii Polski, poezji, geografii, matematyki. Wybitnym człowiekiem i Polakiem był ksiądz Władysław Ostrowski (misjonarz), zakładał parafie polskie, dbał o kulturę polską i promieniował patriotyzmem. Harbin to także polskie podręczniki. Geografii uczyliśmy się ze skróconego kursu Anny Nałkowskiej, ów skrót był dokonany przez M. Mieżańca, a podręcznik, tak jak i inne, był wydany przez Polski Związek Wojskowy w Harbinie. Podobnie było z historią Polski, autorstwa M. Mieżańca. Podręcznik był drukowany w lokalu Gospody Polskiej. Mała książeczka zawierała hymn „Naprzód bracia” — tekst ułożył Szczepan Sieja. Mieliśmy zbiór piosenek polskich narodowych — też opracowany przez Sz. Sieję. Szkoła Początkowa im. św. Wincentego w Harbinie korzystała z elementarza ułożonego przez Jana Nowakowskiego. Elementarz ten również drukowany był w Gospodzie Polskiej (1918 r.).

ADAM GALIS

go. Zmarły przed kilku laty działacz w dziedzinie służby zdrowia w getcie Henryk Kroszcor również wspominał, że Znicz znajdował się w „Zofiówce”. Z pisma p. Segena wynika, że zdołał się z tego zakładu psychiatrycznego wydostać, może i stan jego zdrowia się poprawił i dzięki pomocy przyjaciół-Polaków znalazł się, jak to podaje autor listu, na Starym Mieście, gdzie zginął tragicznie.

Doc. dr hab. MARIAN FUKS

● W warszawskim Muzeum Woli do końca września br. czynna będzie wystawa pt. „Harcerki”. Zgromadzone unikalne eksponaty ukazujące historię harcerskiego ruchu dziewcząt, ideę tego ruchu, jego program i metody pracy. Organizatorzy wystawy — działacze harcerscy mają nadzieję, że stanie się ona załącznikiem muzeum ZHP.

● W Janowie — jedynej przed wojną polskiej gminie na prawym brzegu Wisły, której mieszkańcy zapisali piękną kartę w walce o polskość, powstają szkoła-pomnik ku czci bojowników o powrót Powiśla, Warmii i Mazur do Macierzy. Patronat nad tą placówką objęła Rada Krajowa PRON. Otwarcie szkoły przewidziane jest na 1 września 1989 roku, w 50 rocznicę wybuchu II wojny światowej.

● Zarząd Główny ZBoWiD był organizatorem konferencji poświęconej problematyce udzielania pomocy jeńcom radzieckim na ziemiach polskich w czasie II wojny światowej.

Opracował (W.S.)

## Do redaktora „Historii i Życia”

### Jeszcze o śmierci Michała Znicza

Po powrocie z zagranicy znalazłem list p. Zygmunta Segena, informujący, że Michał Znicz „...do dnia 13 sierpnia 1944 r. mieszkał, a wcześniej ukrywał się u polskiej rodziny na Starym Mieście, przy ulicy Killińskiego. Zginął w czasie

wybuchu niemieckiego czołgu-pułapki, który eksplodował 13 sierpnia... pochowany został we wspólnej mogile z powstańcami Armii Krajowej w ogródku przy domu, w którym się ukrywał i mieszkał.”

To jest bardzo cenna informacja, ale czuję się zobowiązany zwrócić uwagę, że dobrze poinformowany historyk, twórca podziemnego archiwum getta warszawskiego dr Emanuel Ringelblum pisze: „...Dotknęła go choroba umysłowa, skutkiem której skierowany został do zakładu

psychiatrycznego „Zofiówka” w Otwocku. W sierpniu 1942 r. zaczęła się w okolicy akcja likwidacyjna. Wszyscy chorzy przebywający w zakładzie zostali rozstrzelani. Tak zginął wielki artysta, Michał Znicz.” (Zob. Emanuel Ringelblum, Kronika getta warszawskiego, wyd. Czytelnik 1983, na str. 597).

Ze Znicz uległ poważnemu złamaniu psychicznemu i przebywał w „Zofiówce” — nie ulega wątpliwości, słyszałem o tym od kilku osób, byłych więźniów getta warszawskie-

dane przez cesarza Franciszka Józefa II. Dokumenty te można zobaczyć. Z inicjatywy dyrektora placówki, dr. Zdzisława Koniecznego, organizowane są bowiem tzw. piątki archiwalne, czyli odczyty połączone z prezentacją zbiorów. Popularyzacji zbiorów służy też własny, jedyny w kraju, rocznik archiwalny.

● Centralne Archiwum KC PZPR i skupieni wokół niego działacze ruchu robotniczego powołali zespół, który zajmuje się gromadzeniem spuścizny po Władysławie Gomułce — wszystkich świadectw i materiałów dotyczących jego życia, działalności społecznej i politycznej. Zgromadzone dokumenty znajdują się w przyszłości w muzeum Władysława Gomułki. Członkowie zespołu apelują o przekazanie do Centralnego Archiwum KC PZPR, ul. Górnośląska 18/20, 00-484 Warszawa, wszystkich materiałów dotyczących osoby Władysława Gomułki. Oczekuje się także na informacje o tym, gdzie takie materiały mogą się znajdować.

● W sekcji kultury warszawskiego Towarzystwa Miłośników Histo-

rii zorganizowana została dyskusja pod frapującym tytułem „Tabu w historii — tabu na ekranie”. Głos zabierali filmowcy i pracownicy naukowcy, poruszając wybrane problemy historii najnowszej.

● W Lichnowach — wsi znanej m.in. z serialu telewizyjnego „Pan na Żuławach” powstaje Izba Pamięci Stefana Żeromskiego — patrona tamtejszej szkoły. Organizatorzy Izby — nauczyciele i uczniowie apelują do osób i instytucji o pomoc w zgromadzeniu niezbędnych eksponatów. Informacje można kierować pod adresem: Szkoła Podstawowa im. Stefana Żeromskiego w Lichnowach, 82-244 Lichnowy, województwo elbląskie.

● Stowarzyszenie „PAX” było organizatorem spotkania poświęconego życiu i działalności Oskara Langego — wybitnego ekonomisty i męża stanu. W czasie spotkania przypomniano jego dorobek twórczy, a zwłaszcza aktualną do dziś koncepcję reformy gospodarczej. Ukazano też interdyscyplinarny charakter działalności naukowej Langego.

Chodziłam tu do szkoły... Opiekunem i przełożonym naszym w zakładzie był ksiądz Redko. W Nowym Jorku spotkały się dzieci ze wszystkich powyższych miast. Znowu wsiadliśmy na statek i popłynęliśmy do Europy. W Hamburgu wysiedliśmy na ląd.

Kontrast między Ameryką a Europą był tak duży, że nawet dzieci to widziały. W Europie zobaczyliśmy skutki wojny. W Ameryce wojny nie było i o wojnie nikt nie rozmawiał. W Hamburgu było ciemno, brudno, chłodno i głodno. Zapakowani zostaliśmy do brudnej, zaplutej sali i nakarmieni chyba kaszą. Od początku spotykaliśmy się z nienawiścią Niemców — do nas, dzieci polskich.

Obskurnym pociągiem wyjechaliśmy z Hamburga do Poznania. W Poznaniu otrzymaliśmy nowych opiekunów: p. Czepielowską i ks. Laskowskiego — sekretarza Towarzystwa „Caritas”. Z Poznania pojechaliśmy go Gniezna, a następnie małą, wąskotorową kolejką do Mielżyna, do zakładu sióstr Dominikanek. Tu zostaliśmy podzieleni na grupy wiekowe i skierowani do nauki fachu. Ja z grupą dziewcząt do stałam się do Poznania i zamieszkałam w pensjonacie hr. Żółkiewskiej, miałam się uczyć krawiectwa — ale nikt o nas nie dbał i z nauki były nici. Ks. Laskowski odebrał nas z tego dziwnego pensjonatu i wysłał do Bojanowa. Zakład sióstr Dominikanek w Bojanowie był wówczas w stadium organizacji, a w ogóle to było tam miejsca dla 125 osób, a nas było 352! Brakowało łóżek, koców, bielizny. Pod jednym kocem spało czworo dzieci. Nie było co jeść. Brakowało wychowawców, nauczycieli. Nasi opiekunowie starali się rozładować ciasnotę w zakładzie przez wysyłanie nas „w Polskę”. Przez krótki czas uczyłam się tkacki dywany (w Bydgoszczy). A później był Lwów, dokąd pojechałam dzięki prof. K. Żurawskiemu-Zarskiemu. We Lwowie mieszkałam u Aleksandrowiczów. Pani Aleksandrowicz była dyrektorką szkoły podstawowej im. Hoffmanowej-Tańskiej. Tu zaczęłam uczęszczać do seminarium nauczycielskiego. Mieszkałam przez pewien czas w bursie im. Boberskiej. I tak, po burzliwym dzieciństwie wchodziłam w życie dorosłe.

Żadna droga nie jest zbyt długa jeśli prowadzi do Ojczyzny. Od 1921 r. byłam właściwie sierotą, matka zmarła, a ojciec był albo nie był — w dalekim świecie. Byłam więc osobą do grupy sierot polskich. W 1921 r. dzięki pomocy Japońskiego Czerwonego Krzyża i Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, byliśmy przygotowani do powrotu do kraju. Wyjechaliśmy z Harbina do Władystawostoku. Opiekowała się nami J. Brudzewska (nauczycielka). We Władystawostoku zamieszkaliśmy w domach Polaków. Ja u Arcetów. Po kilku dniach popłynęliśmy do Tokio. W drodze opiekowali się nami Anna

Opiekunem i przełożonym naszym w zakładzie był ksiądz Redko. W Nowym Jorku spotkały się dzieci ze wszystkich powyższych miast. Znowu wsiadliśmy na statek i popłynęliśmy do Europy. W Hamburgu wysiedliśmy na ląd.

Kontrast między Ameryką a Europą był tak duży, że nawet dzieci to widziały. W Europie zobaczyliśmy skutki wojny. W Ameryce wojny nie było i o wojnie nikt nie rozmawiał. W Hamburgu było ciemno, brudno, chłodno i głodno. Zapakowani zostaliśmy do brudnej, zaplutej sali i nakarmieni chyba kaszą. Od początku spotykaliśmy się z nienawiścią Niemców — do nas, dzieci polskich.

Obskurnym pociągiem wyjechaliśmy z Hamburga do Poznania. W Poznaniu otrzymaliśmy nowych opiekunów: p. Czepielowską i ks. Laskowskiego — sekretarza Towarzystwa „Caritas”. Z Poznania pojechaliśmy go Gniezna, a następnie małą, wąskotorową kolejką do Mielżyna, do zakładu sióstr Dominikanek. Tu zostaliśmy podzieleni na grupy wiekowe i skierowani do nauki fachu. Ja z grupą dziewcząt do stałam się do Poznania i zamieszkałam w pensjonacie hr. Żółkiewskiej, miałam się uczyć krawiectwa — ale nikt o nas nie dbał i z nauki były nici. Ks. Laskowski odebrał nas z tego dziwnego pensjonatu i wysłał do Bojanowa. Zakład sióstr Dominikanek w Bojanowie był wówczas w stadium organizacji, a w ogóle to było tam miejsca dla 125 osób, a nas było 352! Brakowało łóżek, koców, bielizny. Pod jednym kocem spało czworo dzieci. Nie było co jeść. Brakowało wychowawców, nauczycieli. Nasi opiekunowie starali się rozładować ciasnotę w zakładzie przez wysyłanie nas „w Polskę”. Przez krótki czas uczyłam się tkacki dywany (w Bydgoszczy). A później był Lwów, dokąd pojechałam dzięki prof. K. Żurawskiemu-Zarskiemu. We Lwowie mieszkałam u Aleksandrowiczów. Pani Aleksandrowicz była dyrektorką szkoły podstawowej im. Hoffmanowej-Tańskiej. Tu zaczęłam uczęszczać do seminarium nauczycielskiego. Mieszkałam przez pewien czas w bursie im. Boberskiej. I tak, po burzliwym dzieciństwie wchodziłam w życie dorosłe.

Opracowała ZOFIA LECH

Redaguje zespół „Życia Warszawy”

## Aktualności

● Z inicjatywy Akademii Nauk Społecznych KC PZPR i Głównej Komisji Historii Ruchu Młodzieżowego ZSMP odbyła się w Warszawie sesja naukowa poświęcona 40 rocznicy powstania Związku Młodzieży Polskiej. O społecznych warunkowaniach zjednoczenia ruchu młodzieżowego w 1948 roku mówił prof. dr hab. Bogdan Hillebrandt. Ideowo-polityczny i społeczno-kulturalny dorobek ZMP przedstawił prof. dr hab. Bronisław Gołębiowski.

● Ponad sto lat liczy Archiwum Państwowe w Przemyslu. Najstarsze zgromadzone w nim dokumenty to: nadanie cerkwi św. Spasa wsi Staszewice przez księcia halickiego z 1291 roku, bulla papieska z 1707 roku, oryginalne akty prawne wy-